

dr hab. Jacek Friedrich, prof. UG
Instytut Historii Sztuki
Wydział Historyczny
Uniwersytet Gdański

Gdańsk, 17 lipca 2024 r.



Recenzja osiągnięcia naukowego w postępowaniu w sprawie nadania stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie NAUK HUMANISTYCZNYCH w dyscyplinie I NAUKI O SZTUCE drowi Błażejowi Ciarkowskiemu

Dr Błażej Ciarkowski jest z wykształcenia zarówno architektem (dyplom magisterski uzyskany na Wydziale Budownictwa, Architektury i Inżynierii Środowiska Politechniki Łódzkiej w 2007 roku), jak i historykiem sztuki (dyplom magisterski uzyskany na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego w 2008 roku). Te dwa profile wykształcenia Habilitanta w naturalny, jak się zdaje, sposób skierowały jego aktywność badawczą w stronę dziejów architektury, zwłaszcza architektury nowszej, czego dowodem rozprawa doktorska poświęcona jednemu z czołowych przedstawicieli łódzkiego środowiska architektonicznego po 1945 roku, Bolesławowi Kardaszewskiemu (dyplom doktorski uzyskany na jej podstawie na Wydziale Budownictwa, Architektury i Inżynierii Środowiska Politechniki Łódzkiej w 2012 roku). Habilitant przez kilka lat próbował łączyć oba kierunki swego wykształcenia również w działalności dydaktycznej – od 2012 roku zatrudniony jest jako adiunkt w Instytucie Historii Sztuki na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego, a w latach 2017-2021 zatrudniony był, również jako adiunkt, w Instytucie Architektury i Budownictwa na Wydziale Budownictwa, Architektury i Inżynierii Środowiska Politechniki Łódzkiej. Obecnie kontynuuje swą aktywność dydaktyczną już tylko w ramach Uniwersytetu.

Habilitant intensywnie uczestniczy w życiu naukowym polskim i międzynarodowym. Po doktoracie brał udział w czterdziestu konferencjach naukowych, opublikował blisko czterdzieści artykułów oraz dziewięć monografii (z tego sześć jako autor, a trzy jako współautor), które w wykazie swych osiągnięć określił jako naukowe, współredagował dwa tomy pokonferencyjne, brał udział w organizacji dwóch konferencji naukowych. Dr Ciarkowski uczestniczył w pracach zespołów badawczych, w programie Erasmus +, recenzował publikacje naukowe i wnioski o finansowanie badań, wykonywał ekspertyzy architektoniczne i konserwatorskie, zasiadał w komisjach konkursowych, jako kurator

przygotowywał wystawy, jako autor prezentował też na wystawach własną twórczość artystyczną. Jest aktywnym krytykiem architektonicznym i popularyzatorem wiedzy (szczegółowe informacje na temat osiągnięć Habilitanta zawiera przygotowany przez niego autoreferat oraz wykaz osiągnięć, w związku z czym czuję się zwolniony z obowiązku ich szczegółowego przywoływania).

Nie ulega wątpliwości, że dr Ciarkowski jest osobą bardzo aktywną zawodową, mającą na swym koncie liczne sukcesy i osiągnięcia. Jest też osobą zasłużoną dla popularyzacji wiedzy o architekturze XX wieku, a także dla ochrony zabytków architektury nowoczesnej. Przedmiotem niniejszej recenzji ma być wszakże nie tyle aktywność zawodowa, publiczna i społeczna Habilitanta, co jego wkład w naukę, a przede wszystkim wartość naukowa monografii zatytułowanej *Słowo architekta. Opowieści o architekturze Polski Ludowej* (Łódź 2023), którą Wnioskodawca zgłosił jako osiągnięcie naukowe mające (zgodnie z art. 219, ust. 1, pkt 2 ustawy z dnia 20 lipca 2018 roku Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce) stanowić podstawę ubiegania się o nadanie stopnia doktora habilitowanego.

Niniejsza recenzja stanowi zatem próbę odpowiedzi na pytanie czy zgłoszona przez Habilitanta monografia stanowi osiągnięcie wybitne, które, jak to określa ustawa, „stanowi znaczny wkład w rozwój dyscypliny”? Ponieważ sam Habilitant formalnie zgłosił jako osiągnięcie tylko jedną monografię, to właśnie ona będzie przedmiotem bardziej szczegółowego namysłu.

Zgłoszona przez Habilitanta monografia liczy 347 stron, na których Autor pomieścił trzynaście rozdziałów (tak je określa sam Autor, zob. s. 14), czy może raczej należałoby powiedzieć trzynaście fragmentów, zgrupowanych w dwóch częściach (pierwsza z nich została zatytułowana „Architektura”, druga – „Architektki i architekci”). Te trzynaście fragmentów poprzedzono krótkim wstępem zatytułowanym podobnie jak cała książka: „Słowo architekta” (s. 13 – 16) oraz – równie krótkim – tekstem (sam Habilitant w autoreferacie mówi o nim jako o trzeciej części książki), mającym, sądząc po tytule, zdawać sprawę z przyjętej przez Autora metodologii („Opowiedzieć architekturę – uwagi o metodzie”, s. 313-317).

Nim przyjrę się owej publikacji w sposób bardziej szczegółowy, muszę wskazać na wątpliwość ogólną i zasadniczą. W moim przekonaniu przedłożona książka nie jest mianowicie w ogóle książką naukową. Owszem, zawiera przypisy i bibliografię, ale są to jedynie zewnętrzne atrybuty opracowania naukowego, które nie rozstrzygają jeszcze o uznaniu tekstu za naukowy. W moim przekonaniu w omawianej książce brak rzetelnego warsztatu naukowego, brak należytej krytyki źródeł, brak poważnego namysłu nad podjętą problematyką, brak metodologicznej dyscypliny, brak spójności, brak umiejętności wiązania poszczególnych elementów w przekonującą całość. Jest tu dużo szczegółów, anegdot, opowiastek, które jednak nie przynoszą żadnej całościowej wizji. Autor próbuje asekurować się, mówiąc o „obrazie przeszłości [jako] wypadkowej rozproszonych, poszatkowanych indywidualnych oraz grupowych narracji”, o odrzuceniu „monolitycznej konstrukcji wywodu” czy o „mikrohistoriach” (*Słowo architekta*, s. 14, s. 14), a także o „zwielokrotnieniu narracji”, o „serii nieciągłych narracji”, o „zbiorze narracji”, o „»dialektycznej relacji«, gdzie przeszłość jest naznaczona nieciągłością i katastrofami”. Te ostatnie określenia zawarte są zarówno w samej książce (s. 15), jak i w autoreferacie (odnośnie do autoreferatu nie podaję stron, ponieważ Habilitant nie wprowadził w tym dokumencie paginacji). Trudno je wszakże obronić nawet w świetle wypowiedzi samego Habilitanta zawartych w tym samym autoreferacie, w którym czytamy, że celem Autora było „opracowanie przekrojowego, kompleksowego studium rodzimego budownictwa lat 1945-1989” i że w swym opracowaniu proponuje on „szerokie spojrzenie na architekturę pojmowaną nie tylko jako zbiór materialnych obiektów, ale jako proces”. Tymczasem nie jest to ani studium (to raczej zbiór fragmentów niż studium), ani też ujęcie przekrojowe, kompleksowe, czy szerokie. Innym badaczom zarzuca Autor, że „analiza poszczególnych obiektów często prowadzona jest w oderwaniu od kontekstu politycznego, społecznego i kulturowego” (autoreferat), tymczasem sam również nie potrafi w satysfakcjonujący sposób zarysować tego rodzaju kontekstu, a jego wiedza na temat społecznej, politycznej i – co w wypadku architektury równie ważne (sam Autor ma przecież tego świadomość, por. *Słowo architekta*, s. 14) – ekonomicznej historii Polski Ludowej jest niezmiernie wątpliwa.

Co gorsza, bardzo wątpliwe jest jego rozeznanie w zakresie literatury dotyczącej zarówno dziejów architektury w Polsce Ludowej, jak i architektury światowej w okresie powojennym, a także w zakresie tego, co już przede wszystkim powinno być przez Autora doskonale rozpoznane, a mianowicie w zakresie powiązania architektury i słowa, retoryki architektonicznej, tzw. *oral history* (przynajmniej w kontekście historii architektury), „mikrohistorii”, którą gdzieś Habilitant niejasno przywołuje, ale której metodologii – dobrze

już przecież ugruntowanej – nie przyswoił, etc. Wykorzystana przez Autora literatura jest przypadkowa, nawet nie zbliża się do kompletności, przeoczenia w tym zakresie są doprawdy trudne do zaakceptowania w książce o ambicjach naukowych. Znajomość literatury zagranicznej jest już zupełnie szczątkowa, a przecież sam Habilitant pisze o tym, jak ważne są „szersze perspektywy umożliwiające porównanie polskiej architektury drugiej połowy XX wieku z jej odpowiednikami z innych państw dawnego Bloku Wschodniego oraz Europy Zachodniej” (autoreferat; zadziwiające jest to, że chwilę później sam Autor zauważa, że wnioski z tego rodzaju poszerzenia perspektywy zostały „znacznie ograniczone w monografii”; to trafna uwaga, świadomość braku nie może jednak stanowić jego usprawiedliwienia).

Owych poważnych luk bibliograficznych (do których wypadnie powrócić) można by uniknąć, gdyby Autor zestawiał rzetelnie stan badań, rozpoznając tym samym dotychczasowe osiągnięcia nauki w podjętym przez siebie zakresie. Niestety, najwyraźniej nic takiego nie nastąpiło, w każdym razie niczego takiego nie przedstawiono czytelnikowi; co gorsza brak owego wstępnego namysłu bezustannie daje o sobie znać na kartach książki (coś w rodzaju stanu badań próbuje zaprezentować Habilitant w autoreferacie, ale, po pierwsze – jeśli mamy traktować przedłożoną do oceny książkę jako pracę naukową, to czytelnik powinien ów stan badań znaleźć w samej publikacji, a nie dopiero w autoreferacie, do którego zdecydowana większość czytelników nie będzie miała dostępu; po drugie zaś – ów zaprezentowany w autoreferacie „stan badań” potwierdza jedynie zaskakująco słabe rozeznanie Habilitanta w istniejącej literaturze).

W ogóle uwagi wstępne są niebywale wątle i przypadkowe. Czytelnik nie otrzymuje, jak już mówiłem, informacji o stanie badań, o zakresie i wartości dotychczasowych ujęć, na których tle dopiero można by ocenić celowość podjęcia tematu przez Habilitanta. Czytelnikowi nie wyjaśnia się także rozumienia pojęć stosowanych przez Autora, wobec czego nie wiemy nawet, jak rozumie słowa pojawiające się na karcie tytułowej jego książki (a więc najwyraźniej ważne). Nie wiemy więc, jak mamy rozumieć wskazane podtytułem „opowieści”. Czy książka zawiera opowieści architektów, a sam Autor jest jedynie swego rodzaju przekątnikiem, żeby nie powiedzieć, medium? Czy raczej są to jednak opowieści samego Autora, budowane przezeń na podstawie różnego rodzaju źródeł, wśród których „słowo architekta” jest tylko jednym z wielu? Co do samego już tytułowego „słowa architekta”, to i tutaj nie zostajemy poinformowani przez Autora, w jaki sposób będzie się temu słowu, czy tym słowom przyglądał. Czy chodzi o relacje ustne zebrane przez Autora, czy o teksty publikowane przez architektów na piśmie w ciągu kilku dziesięcioleci, czy

o jedno i drugie? A jeśli o jedno i drugie, to czytelnik powinien się dowiedzieć, jak postrzega Autor wypowiedzi formułowane powiedzmy w latach 50. czy 70. XX wieku, a więc bez czasowego dystansu, do tego w epoce obowiązywania cenzury, a jak słowa wypowiedzane z perspektywy historycznej, z wiedzą o późniejszych konsekwencjach różnych działań i w warunkach braku cenzury, za to z nowymi ograniczeniami i uwarunkowaniami mentalnymi. Przecież status obu tych typów wypowiedzi jest radykalnie odmienny (Habilitant zresztą zdaje się tego nie zauważać, czego dowodzi jego zdziwienie, że deklaracje Stanisława Juchnowicza dotyczące planowania Nowej Huty jako kontynuacji przedwojennej koncepcji jednostki sąsiedzkiej „stoją w sprzeczności” ze słowami Tadeusza Ptasińskiego, w których „pobrzmiwa ton rewolucyjnych haseł” [s. 55]; najwyraźniej Habilitant nie dostrzegł różnicy między rokiem 2012, a 1953 – a taki właśnie dystans dzieli obie wypowiedzi).

A może to tytułowe „słowo architekta” odnosi się do samej architektonicznej retoryki, do tego, w jaki sposób architekci mówili i mówią o architekturze, jakich, właśnie, słów używają, jakie tym słowom nadają znaczenie, czy to znaczenie jest stabilne, czy raczej zmienia się wraz z upływem czasu i społeczno-politycznymi zmianami? Czytelnik ma prawo oczekiwać, że mu się te kwestie wyjaśni. Nic takiego nie następuje, przynajmniej w samej książce. Habilitant próbuje się jakoś do tego odnieść jedynie w autoreferacie – trudno jednak owe wyjaśnienia uznać za satysfakcjonujące. Uwagi te są przy tym na tyle niepokojące objętościowo, że pozwolę sobie przywołać je tutaj w całości.

Pisze więc Habilitant: „Tytułowe »słowo architekta« może być rozumiane wielorako. Stanowi ono narzędzie, przy pomocy którego twórcy opisują dokonania swoje i innych projektantów. Jest tworzywem budującym obraz architektury niemal na równi z materiałami takimi jak cegła, stal czy żelbet. Jednocześnie »słowo architekta«, niczym przysłowiowe »słowo harcerza«, możemy odczytać jako deklarację mówienia prawdy o architekturze Polski Ludowej. Moim, jako autora, zamierzeniem było udowodnienie, że mówienie o jednej »prawdzie« architektury PRL-u jest praktycznie niemożliwe, a zamiast prób podporządkowania obrazu rodzimego budownictwa lat 1945-1989 manichejskiemu podziałowi na »dobro« i »zło«, »prawdę« i »fałsz« bardziej właściwym wydaje się przyjęcie modelu opartego na wielu istniejących równolegle narracjach” (autoreferat).

Co do ostatniej deklaracji, to, oczywiście, trudno się z nią nie zgodzić. Problem w tym, że od dłuższego już czasu badania dotyczące architektury w Polsce Ludowej nie skupiają się na tego rodzaju etycznej czy aksjologicznej ocenie, w ich ramach nie dąży się też raczej do stworzenia jakiejś wszechogarniającej „wielkiej narracji”. Autor próbuje tu więc walczyć ze zjawiskiem, które w naukowym dyskursie w zasadzie od dawna już nie istnieje.

Owszem, piętnowane przez Habilitanta moralizujące ujęcie prezentowała ważna, choć obciążona licznymi mankamentami, książka Andrzeja Basisty *Betonowe dziedzictwo* z 2001 roku, ale przecież od czasu jej publikacji badania nad kulturą architektoniczną Polski Ludowej bardzo się rozwinęły i to właśnie w kierunku raczej, powiedzmy, hermeneutycznym niż aksjologicznym.

Istotniejsze jednak jest to, że w przytoczonych powyżej *in extenso* rozważaniach o znaczeniu samego określenia „słowo architekta” (określenia kluczowego, bo przecież zostało ono zawarte w tytule, a do tego stanowi w autorskim zamierzeniu metodologiczną podstawę książki) Habilitant wciąż nie udziela odpowiedzi na postawione przeze mnie wcześniej pytania; pytania, dodajmy, fundamentalne w ramach dyskursu naukowego.

We wstępie do książki Autor próbuje nam natomiast powiedzieć, czym jest jego książka, a także czym nie jest. Nie jest, według niego, po pierwsze „klasyczną narracją historyczną opartą na chronologicznym porządku zdarzeń” (*Słowo architekta*, s. 14), po drugie zaś, nie jest „historią mówioną, w której kolejno są prezentowane relacje różnych źródeł osobowych” (tamże). Już w tych dwóch negatywnych opisach można dostrzec nie dość pogłębioną refleksję na temat istniejącej literatury fachowej. Jako przykład owej „klasycznej narracji historycznej opartej na chronologicznym porządku zdarzeń” Autor podaje bowiem *Pionierów współczesności* Pevsnera, która to książka z całą pewnością nie jest po prostu „oparta na chronologicznym porządku zdarzeń”, a jest przede wszystkim ujęciem problemowym (chronologia jest w niej zachowywana jedynie z grubsza). Podobnie przekonanie, że „historia mówiona” zakłada koniecznie „kolejno prezentowane relacje różnych źródeł osobowych” jest mocno wątpliwe. Za przykład niech posłuży jedna z niewielu uwzględnionych przez Autora publikacji z zakresu architektonicznej *oral history*, a mianowicie *The oral history of modern architecture* Johna Petera, która w swej pierwszej części gromadzi mieszające się ze sobą wypowiedzi licznych architektów skupione na wyróżnionych przez autora różnorodnych problemach architektonicznych, a dopiero w drugiej części stanowi, istotnie, zwykły zbiór wywiadów z poszczególnymi architektami.

Chwilę wcześniej (*Słowo architekta*, s. 14) Autor wskazuje natomiast – i to rzecz dla czytelnika bardzo ważna – czym według niego prezentowana książka jest, mówiąc: „stanowi [ona], odwołując się do koncepcji Charlesa Jencksa, serię nieciągłych narracji”. Rozumiemy więc, że w tej formule zawiera się jakaś zasadnicza prawda o omawianej książce. Spróbujmy zatem zrozumieć ową narracyjną czy wręcz metodologiczną zasadę, w czym niezbędne będzie odwołanie się do jej rzekomego prototypu, a więc do słów Jencksa. Mniejsza o to, że we wskazanym przez Habilitanta (zarówno w książce – s. 14, jak i w autoreferacie) miejscu

Ruchu nowoczesnego w architekturze nic takiego się nie pojawia (na wskazanej s. 33 mowa jest o zastosowaniu surowego betonu przez Corbusiera) – co bardziej dociekliwy czytelnik znajdzie bowiem zbliżone słowa w innym miejscu publikacji Jencksa (s. 19), ale właśnie: jedynie zbliżone, a przy bliższym oglądzie wręcz odmienne. I to jest już problem poważny. Co bowiem naprawdę znajdujemy w tym miejscu? W przywoływanym przez Habilitanta polskim przekładzie książki Jencksa (nawiasem mówiąc Autor zazwyczaj pomija w zapisie bibliograficznym nazwiska tłumaczy, tak czyni i tym razem) stosowny fragment brzmi następująco: „Sprzeciwiając się zarówno teorii ducha czasu (Zeitgeist), jak też teorii jednego pasma rozwoju, to studium o współczesnej architekturze ukazuje s e r i ę n i e c i ą g ł y c h r u c h ó w [podkr. Jencksa] i omawia ten pluralizm odmiennymi metodami, w różnych rozdziałach”.

W swej książce Habilitant sprzeniewierza się tak zakreślonemu modelowi w dwojaki sposób. Po pierwsze – gdyby Habilitant na serio potraktował przywołany wzorzec metodologiczny, to powinien był zadbać o to, by poszczególne zagadnienia objaśnić przy zastosowaniu różnorodnych kluczy metodologicznych, wedle słów samego Jencksa – „odmiennych metod”. Tymczasem Habilitant próbuje nas przecież przekonywać, że – całkiem odwrotnie niż w przywoływanym Jencksowskim prototypie – różne problemy będzie objaśniał stosując jedną metodę, a więc tytułowe „słowo architekta”.

Po drugie, i ważniejsze, Habilitant fałszywie rozumie wprowadzone przez Jencksa uwagi na temat „nieciągłości”. Jencks – wbrew temu, co sugeruje Habilitant – nie twierdzi bowiem, że jego studium jest jakąś „serią nieciągłych narracji” (o „narracji” u Jencksa w ogóle nie ma mowy), ale że ukazuje ono „serię nieciągłych ruchów” w dziejach architektury nowoczesnej. Owa nieciągłość jest więc, według Jencksa, cechą architektury nowoczesnej (z czym trudno się nie zgodzić), a nie cechą zaprezentowanego przezeń opracowania owych dziejów. To jednak dwie całkowicie odmienne rzeczy! Powoływanie się na jakąś rzekomą koncepcję metodologiczną Jencksa postulującą „serię nieciągłych narracji” jest nie tylko nieuprawnione, jest wręcz nadużyciem.

W tym miejscu byłoby z pewnością rzeczą pouczającą przypomnienie wnikliwych uwag Jencksa zawartych w dalszych akapitach *Ruchu nowoczesnego*, a dotyczących sposobów konstruowania studium naukowego, trudno jednak przywoływać je tutaj *in extenso*. Ograniczę się więc zaledwie do tego fragmentu, w którym Jencks, powołując się na Gombricha, twierdzi, że „stosowanie pojęć ogólnych w pracach historycznych i naukowych jest nieuniknione” (Jencks, s. 19). Trudno doprawdy w tej konstatacji znaleźć uzasadnienie dla afirmowanej przez Habilitanta „nieciągłości”, „rozproszenia”, „poszatkowania” (s. 14).

W tym miejscu dotykamy zresztą kwestii fundamentalnej, a mianowicie, czy zakładając – powtórzę wbrew intencjom Jencksa – tego rodzaju „nieciągłą” narrację, można by stworzyć studium odkrywcze, głębokie, wartościowe, a choćby tylko przekonujące? Zapewne tak. Czy jednak udało się to Autorowi ocenianej książki?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie przede wszystkim koniecznie trzeba przyjrzeć się temu, co można by nazwać metodą, czy przynajmniej konceptem metodologicznym zaproponowanym przez Habilitanta w omawianej publikacji. Autor ów koncept przedstawia czytelnikom dopiero na końcu swej książki (rozdział „Opowiedzieć architekturę – uwagi o metodzie”, s. 313-317), co moim zdaniem jest błędem, bo decydując się na „prekursorskie”, jak sam twierdzi (autoreferat), wykorzystanie historii mówionej oraz proponując „narzędzia badawcze dotychczas traktowane jako marginalne” (tamże) powinien raczej swój metodologiczny koncept wytłumaczyć czytelnikom na początku książki, by mogli oni podczas lektury ocenić owego konceptu wartość i jakość jego realizacji. Pomińmy już jednak ów mankament kompozycyjny (ostatecznie bardziej wnikliwy czytelnik dostrzegłszy w spisie treści tytuł końcowego rozdziału i tak od niego zacznie lekturę) i przyjrzyjmy się dokładniej temu, co Autor ma do powiedzenia na temat owej „prekursorskiej” metody, w jaki sposób usprawiedliwia jej zastosowanie.

Autor rozpoczyna owe metodologiczne uwagi od fundamentalnego pytania: „Jak opowiedzieć architekturę?”, a próbując na nie odpowiedzieć twierdzi, że „w ślad za Romanem Ingardenem możemy przyjąć, że dzieło architektury, na które składają się obiekt (realizacja) oraz jego warstwa intencjonalna (projekt), to w istocie dwa oddzielne byty – realny i intencjonalny” (*Słowo architekta*, s. 313). Autor w przypisie towarzyszącym owemu twierdzeniu wskazuje na dwa klasyczne teksty filozofa: *O dziele literackim* (Warszawa 1988, s. 125-129) oraz *O budowie obrazu* (w: Roman Ingarden, *Studia z estetyki*, t. 2, Warszawa 1966, s. 7).

Czy jednak przywołane przez Autora ustępy tych prac Ingardena usprawiedliwiają sformułowane przez Habilitanta twierdzenie? Zacznijmy od przywołanego ustępu studium *O dziele literackim*. Na wskazanych przez Habilitanta stronach Ingarden nie tylko nie pisze niczego o dziele architektury, ale nawet niczego o dziele literackim. Rozumiem, że uwagi dotyczące dzieł jednego rodzaju można by przez analogię (i przy wszystkich koniecznych zastrzeżeniach) przełożyć na dzieła innego rodzaju, ale wówczas koniecznie należałoby to zaznaczyć. To jednak rozważania czysto teoretyczne, bo, jak mówię, w przywołanym przez Habilitanta fragmencie Ingarden nie zajmuje się w ogóle żadnym rodzajem dzieła. W rzeczywistości Ingarden na przywołanych stronach analizuje przeciwstawienie słów

„pisze” i „pisanie”, wskazując na „różnicę między czasownikiem a nazwą”, która zaznacza się przede wszystkim w tym, że „w znaczeniu nazwowym występuje (...) intencjonalny wskaźnik kierunkowy, w czasowniku określonym natomiast brak tego rodzaju wskaźnika, który by wskazywał na czynność określoną przez jego treść materialną” (Ingarden, s. 124). Dalej zaś pisze filozof, że różnica między czasownikiem określonym a nazwą „płynie z owego całkiem swoistego sposobu »rozwijania« czynności przez treść materialną i formalną czasownika w przeciwstawieniu do nazwowego ujęcia od razu całości danej czynności w jej naturze i cechach” (Ingarden, s. 129). Jedynie tego rodzaju przeciwstawienie analizuje Ingarden. W całym przywołanym fragmencie tekstu, wbrew sugestii Habilitanta, w ogóle nie ma mowy ani o „obiekcie”, ani o jego „realizacji”, ani o „projekcie”, ani o „warstwie intencjonalnej” – ani w odniesieniu do dzieła architektury, ani do jakiegokolwiek innego dzieła. Jeśli Habilitant doszukał się w rozważaniach Ingardena jakichś analogii do własnych poszukiwań (choć przyznam, że ciężko mi je dostrzec), to powinien to przedstawić w zupełnie inny sposób. W obecnej postaci (a więc z sugestią, że Ingarden odnosi się do dzieła architektury i że stosuje wskazane przez Habilitanta kategorie) słowa Habilitanta stanowią rażące nadużycie Ingardenowskiego prototypu, żeby wręcz nie powiedzieć – jego fałszowanie.

Być może odrobinę bliższe rozróżnieniu zaproponowanemu przez Habilitanta jest to, co Ingarden pisze w drugim z przywołanych tekstów, a więc w studium *O budowie obrazu*, ale w istocie i to jest bardzo odległe od kategorii wprowadzonych przez Habilitanta rzekomo za wybitnym filozofem. U Ingardena mowa jest o różnicy między „obrazem” jako malowidłem (a więc przedmiotem materialnym), a „»obrazem« w znaczeniu estetycznym” (Ingarden, s. 8). I tutaj więc nie ma mowy o architekturze, a co ważniejsze – i tutaj trudno dostrzec jakąś ściślejszą analogię do wskazanego przez Habilitanta przeciwstawienia: „projekt-realizacja” (związek „projektu” i „realizacji” ma bowiem charakter zasadniczo czasowy – „projekt” poprzedza „realizację”, do tego są to dwa odrębne fenomeny; związek podniesiony przez Ingardena dotyczy natomiast raczej istniejących równocześnie odmiennych aspektów tego samego obiektu). Z dywagacjami Habilitanta słabo także korespondują nieco późniejsze rozważania Ingardena dotyczące związku zachodzącego między „podobizną”, „odtworzeniem” sytuacji, a samą sytuacją (Ingarden, s. 9; wobec tych zasadniczych zastrzeżeń całkiem już drobnym uchybieniem jest to, że Habilitant wskazuje w przypisie jedynie 7 stronę tekstu Ingardena, podczas gdy zdecydowana większość argumentacji filozofa zawarta jest dopiero na dwóch następnych stronach).

Podsumowując ów istotny wątek, należy stanowczo wskazać na nierzetelność Habilitanta w przywoływaniu literatury naukowej. W tym wypadku, podobnie jak w wypadku omówionego już wcześniej rzekomego modelu narracyjnego Jencksa, jest to tym bardziej rażące, że Habilitant na tych błędnie rozumianych i fałszywie przedstawionych koncepcjach buduje fundament własnej metody badawczej.

Spójrzmy jednak na dalsze partie owych metodologicznych rozważań. Rozróżniając dwie „warstwy architektury” (a więc „projekt” i „realizację”, czy inaczej: „intencję” i „byt realny”) Autor pisze, że „[n]iezależne istnienie [owych] dwóch warstw architektury determinuje w znacznym stopniu jej analizę” (*Słowo architekta*, s. 313). Stawia więc wyraźnie tezę o niezależności obu tych warstw. Problem w tym, że dosłownie kilka wersów wcześniej pisze, że „po wybudowaniu budynek intencjonalny istnieje, opierając się na budynku realnym” (tamże). Jeśli dobrze rozumiem to zdanie, to mówi ono o czymś radykalnie przeciwnym niż to przywołane przed chwilą, a mianowicie, że obie te „warstwy architektury” istnieją w nierozdzielalnym związku, a więc – bynajmniej – nie „niezależnie”. W tej sprzeczności ujawnia się jakiś zasadniczy problem omawianej publikacji (obecny również w wielu innych jej miejscach) a mianowicie wyraźny deficyt myślowej precyzji i pojęciowej konsekwencji, a to przecież niewątpliwie przymioty, które charakteryzować powinny wartościową rozprawę naukową.

W dalszym toku omawianego rozdziału Autor pisze, przywołując Paula Frankla, o znaczeniu analizy w uchwyceniu „wieloaspektowej istoty architektury”, a także wskazuje na to, że „[a]naliza projektu (jako bytu intencjonalnego) oraz ukończonej realizacji (jako bytu realnego) stanowi [...] jedynie wycinek historii obiektu, której uzupełnieniem są wypowiedzi architekta” (tamże, s. 314). Z tą konstatacją łatwo się zgodzić (z jednym wszakże zastrzeżeniem, o którym dalej). Podobnie łatwo można się zgodzić z przytoczonymi przez Habilitanta słowami Mieczysława Wallisa: „Historyk sztuki musi, na podstawie wszelkich dostępnych mu źródeł, podjąć wysiłek uświadomienia sobie i zrozumienia dążeń, jakie ożywiały twórcę pewnego dzieła sztuki, i zrekonstruowania, w miarę naszych możliwości, przeżycia, jakie to dzieło dawało odbiorcy, dla którego było przeznaczone” (tamże, s. 314-315).

Habilitant przywołując Wallisa stwierdza jednak, że słowa znakomitego estetyka „wskazują na zasadność działań, które możemy określić mianem rekonstruowania narracji” (s. 315). A przecież przywołane słowa wyraźnie dotyczą czegoś zasadniczo odmiennego, a mianowicie rekonstrukcji recepcji, a nie rekonstrukcji narracji! Po raz kolejny mamy więc do czynienia z sytuacją, w której Habilitant bardzo dowolnie poczyną sobie

z przywoływanymi koncepcjami (tutaj przynajmniej Autor przytoczył oryginalny cytat, czytelnik ma więc możliwość natychmiastowej weryfikacji bądź falsyfikacji poglądów Habilitanta; w wypadku Ingardena nie ma takiej możliwości bez sięgnięcia po oryginał – pytanie, ilu czytelników po ów oryginał sięgnie?).

Jakkolwiek już to samo w sobie jest rzeczą niepokojącą (a wręcz niedopuszczalną), to jednak problemem znacznie poważniejszym jest to, co mianowicie wynika w istocie z lektury przywołanych uprzednio wypowiedzi dla całości rozważań zawartych w omawianej książce. Jednej strony Habilitant wskazuje na to, że „wypowiedzi architekta” są jedynie „uzupełnieniem” tych ustaleń, które przynosi analiza projektu i analiza realizacji, a aprobatywne przytoczenie słów Wallisa wskazuje na równoważność „wszelkich dostępnych źródeł” w procesie rekonstrukcji historycznego odbioru dzieła. Tymczasem gdzie indziej pisze Habilitant: „Udział historii mówionej (*oral history*) w niniejszej pracy należy uznać za kluczowy dla ostatecznej formy książki” (s. 15). Jest w tym zasadnicza sprzeczność, która obecna jest w całej książce.

Wracając do wypowiedzi Wallisa, trzeba też koniecznie wskazać, że formułuje on swe poglądy na użytek rozważań z zakresu estetyki, a nie historii sztuki czy historii architektury, dlatego kluczową dlań kwestią pozostaje przeżycie towarzyszące recepcji dzieła. Ponieważ jednak Habilitant przytacza Wallisa w pracy o charakterze historycznoarchitektonicznym, pozwalam sobie owo przytoczenie rozumieć w takich właśnie kategoriach. Spróbujmy wyciągnąć z tego należyte wnioski. Zgodnie z tymi wypowiedziami dla rzetelnego odtworzenia fenomenów historycznych konieczne jest sięgnięcie po „wszelkie dostępne źródła” (Wallis), a nie tylko po „wypowiedzi architekta”, a także przeprowadzenie analizy projektu i realizacji, koniecznej dla uchwycenia „wieloaspektowej istoty architektury” (Frankl), która to analiza stanowi dla autora co prawda „jedynie wycinek historii obiektu”, ale jeśli dobrze rozumiem, jednak wycinek w procesie poznawczym niezbędny. Tu zresztą znów można by podnieść wątpliwość, czy istotnie analiza projektu i realizacji stanowi „wycinek historii obiektu” – moim zdaniem nie; analiza bowiem jest raczej – jeśli już używać określenia „wycinek” – wycinkiem procesu poznawczego służącego możliwie pełnemu rozpoznaniu obiektu, a nie „wycinkiem historii obiektu”. To już jednak wyłącznie na marginesie kwestii fundamentalnej. Wróćmy zatem do owej fundamentalnej kwestii, a więc do charakteru źródeł i operacji intelektualnych niezbędnych w procesie poznawania dzieła architektury.

Zacznijmy od kwestii analizy, tak zdecydowanie podniesionej przez Autora. Wskazuje on na cztery Franklowskie kategorie analizy odnoszące się do różnych aspektów architektury:

analizę pierwotnej intencji, analizę formy przestrzennej, analizę formy cielesnej oraz analizę formy widocznej. Autor (wspierając się autorytetem Spiro Kostofa) akcentuje zwłaszcza kwestię pierwotnej intencji. I słusznie, ponieważ, wobec przyjętej przez Habilitanta nadrzędności „słów architekta”, to właśnie ów aspekt jest szczególnie ważny, bo przecież trudno rekonstruować intencję architekta, nie uwzględniając jego własnych wypowiedzi. Problem w tym, że Habilitant na tej ogólnej konstatacji kończy swoje uwagi w tym zakresie. Nie wskazuje na to, jaki użytek zamierza uczynić z owej formy analizy (czy raczej – biorąc pod uwagę umieszczenie owych rozważań na końcu książki – jaki użytek z niej uczynił). Zamiast tego Autor zauważa, że „wymienione aspekty [analizy] wpisują się w wielowymiarowy obraz architektury i jej historii, rozumianych jako integralny element szerokich procesów politycznych i społecznych” (s. 314). To uwaga zasadniczo słuszna, pytanie jednak podstawowe – jak się ma ona do modelu metodologicznego, którego omówienia spodziewamy się w omawianym tu końcowym rozdziale? W jaki sposób Habilitant, wykorzystując „słowa architektów”, próbował zbliżyć się w swojej pracy do owych „szerokich procesów”?

Odpowiedzi na to kluczowe pytanie w zakończeniu nie uzyskujemy (co gorsza, nie otrzymujemy jej również w toku lektury całej książki), Autor wskazuje natomiast w dalszym ciągu swego metodologicznego tekstu na rangę „pionierskiej pod wieloma względami” książki Stephena Kotkina *Magnetic Mountain* poświęconej budowie Magnitogorska. Habilitant pisze, że w ujęciu Kotkina „[m]iało stać się [...] przestrzenią negocjacji, modelem służącym analizie państwowego socjalizmu i ideologii socjalizmu” (tamże, s. 314). To wszystko prawda, podobnie, jak jest prawdą to, że książka Kotkina stanowi pionierskie, a do tego imponujące osiągnięcie historiograficzne. Pytanie jednak, czy jest to książka z zakresu historii architektury? Sam Habilitant pisze przecież „Architekci i planiści [...] zostali przez Kotkina przesunięci na dalszy plan” (tamże; nawiasem mówiąc zdanie to bardzo niebezpiecznie przypomina sformułowanie Władimira Kulića, przywołanego wszakże przez Habilitanta dopiero po kolejnym zdaniu – przy tak daleko idącym podobieństwie ów związek z tekstem Kulića powinien być zaznaczony już tutaj; ponadto Habilitant zniekształcił nazwisko „Kulić”, zapisując je jako „Kulic”). I rzeczywiście, trudno książkę Kotkina uznać za studium z dziejów architektury. Trudno też, niestety, wbrew deklaracjom Habilitanta (który przekonuje, że „celem autora było wpisanie omawianych zjawisk w szerszą perspektywę – stąd, podobnie jak w pracy Kotkina, podjęto próbę odtworzenia złożoności procesu kreacji i recepcji architektury”, tamże, s. 314), dostrzec jakieś zasadnicze podobieństwo między książką Błażeja Ciarkowskiego, a książką Stephena Kotkina – trudno mówić zwłaszcza

o podobieństwie jakości obu publikacji. Pomijając już nawet kwestię wartościowania obu książek, należy wskazać na to, że Habilitant nie potrafi objaśnić czytelnikowi, na czym miałoby owo postulowane podobieństwo polegać w kontekście przyjętej (czy zakładanej) przez Habilitanta metody. A przecież Kotkin w swoim studium często odwołuje się do różnego rodzaju relacji uczestników opisywanych fenomenów. Habilitant jednak tego akurat aspektu przywoływanej książki nie przybliża swym czytelnikom.

Bezpośrednio po uwagach na temat książki Kotkina Habilitant umieszcza przywoływany już cytat z Wallisa. Wróćmy więc do zasadniczej – w moim przekonaniu – dla sensu owego cytatu wypowiedzi na temat „wszelkich dostępnych [historykowi sztuki] źródeł”. Te słowa w gruncie rzeczy podważają słuszność metodologicznych deklaracji Habilitanta, wskazują bowiem na to (z czym zgadzam się całkowicie), że dla odtworzenia opisywanej rzeczywistości historycznej należy sięgać po wszelkie dostępne źródła. W konsekwencji studium, które z założenia wyklucza jakieś kategorie źródeł (a przynajmniej ogranicza ich wartość) z góry skazane jest na niepowodzenie. Takie ograniczenie można – w moim przekonaniu – usprawiedliwić tylko w jednym wypadku, jeśli mianowicie autor tak ograniczonego studium trzyma się konsekwentnie ram wyznaczonych przez określony rodzaj źródeł i traktuje je w sposób swoisty, to znaczy odtwarza rzeczywistość w granicach poznawczych owego źródła, a przede wszystkim – wprowadza istotny namysł nad charakterem owego źródła. Niczego takiego Habilitant nam nie przedstawia – ani w metodologicznych uwagach kończących książkę, ani w samej książce.

W konsekwencji omawiana praca nie jest tym, czym mogłaby być, a nawet – biorąc na serio rozsiane tu i ówdzie deklaracje Autora (na przykład: „Analiza »opowiadania« (storytellingu) [...] stanowi drogę, poprzez którą łączymy się z historią polityki, ekonomii i kultury”; s. 14) – być powinna. Nie jest więc studium tego, w jaki sposób świadomość architektów wyrażająca się w ich słowach, kształtowała najpierw historyczną rzeczywistość, a z czasem – owej rzeczywistości retrospektywny obraz. Nie jest też – w żadnym razie – studium języka stosowanego przez polskich architektów w profesjonalnym i publicznym dyskursie prowadzonym przez nich po 1945 roku. Trzeba tu przyznać, że tego akurat Habilitant nie zapowiada, ale przecież to właśnie takie ujęcie bodaj najsilniej usprawiedliwiałoby skupienie autorskiej uwagi na „słowach architektów”. W konsekwencji zaniechania takiej możliwości uzyskujemy opracowanie, które jest zasadniczo chybione – ani bowiem nie jest studium opartym na jednym rodzaju źródeł (ustne i pisemne wypowiedzi architektów), jednym – za to głęboko i wszechstronnie spożytkowanym w ramach owej ograniczonej, ale swoistej specyfiki, ani też nie jest wiarygodną rekonstrukcją obrazu

architektury Polski Ludowej, w której źródła oralne (a także wypowiedzi publikowane) zajmują jedynie miejsce jednego z wielu równoprawnych rodzajów źródeł.

Skoro omawiana książka nie jest ani jednym, ani drugim, to być może stanowi ona studium wpisujące się w tak bardzo w ostatnim czasie rozpowszechnione rozważania z zakresu pamięci kulturowej? Owszem, w swych metodologicznych rozważaniach Autor przywołuje Halbwachsa i Assmanna (choć – co bardzo znamienne i niepokojące – przywołuje ich jedynie z drugiej ręki), a także Erll i Connertona (tamże, s. 315-316), jednak nie sposób oprzeć się wrażeniu, że mamy tutaj do czynienia – co ostatnio nagminnie – jedynie z pewnego rodzaju intelektualnym ozdobnikiem czy fajerwerkiem, bowiem poważniejszych śladów owych teorii w samej książce doprawdy trudno się doszukać. Nikła dyskursywność jest zresztą bez wątpienia jedną z cech charakteryzujących omawianą publikację, powiedzmy wprost, jest jednym z jej istotnych mankamentów, zwłaszcza w sytuacji tak mocno podkreślanego wymiaru metodologicznego.

W kontekście pamięci bardzo pouczająca jest (a przynajmniej być powinna) uwaga Habilitanta dotycząca jego rozmów z Aleksandrem Frantą i zapisanych relacji Henryka Buszki, które uznał Autor za bliźniaczo podobne. Co gorsza – jedno i drugie okazały się bardzo zbieżne z „faktami i historiami, które zostały opublikowane drukiem” (tamże, s. 316-317). Nie widać jednak, żeby Autor wyciągnął z owej niepokojącej zbieżności jakieś poważniejsze wnioski. A to przecież kluczowa kwestia, pojawiająca się zawsze wtedy, gdy gromadzimy relacje ustne – na ile są one zapisem żywej pamięci, na ile zaś odwzorowaniem wiedzy uprzednio już zapisanej w tekstach. Właśnie dlatego tak niezmiennie istotna jest systematyczna i pogłębiona krytyka źródeł, której w omawianej publikacji, niestety, nie dostrzegam. Wielka też szkoda, że Habilitant – skoro relacje ustne i na piśmie chciał uczynić osią swych rozważań – nie podjął próby sproblematyzowania owej kluczowej kwestii.

Skoro o pamięci mowa, to należy tutaj wskazać na jeszcze inny problem, a mianowicie na to, że wspomnieniowe wypowiedzi nierzadko są sprzeczne (albo niezgodne z tym, co daje się ustalić na podstawie innych źródeł). Można by to wyrazić skrótową formułą: „słowo architekta” przeciw „słowu (innego) architekta”, albo „słowo architekta” przeciw źródłom. W jaki sposób rozwiązywać tego rodzaju trudność? Autor nie poddaje tego metodologicznemu namysłowi. A przecież takie rozbieżności są nieuniknione, na tego rodzaju sytuację wskazuje zresztą sam Habilitant (*Słowo architekta*, s. 133).

Wracam jednak do rozdziału poświęconego metodzie. Po niezbyt przekonujących fragmentach związanych z pamięcią, Habilitant niespodziewanie informuje nas o tym, co było celem jego publikacji. Píše on mianowicie: „Celem niniejszej książki było przedstawienie

różnych narracji na temat wybranych zagadnień dotyczących polskiej architektury z lat 1945-1989” (tamże s. 317). Jest to zasadniczo sprzeczne z tym, jak cel owej publikacji określił Habilitant w autoreferacie, pisząc, że celem tym było: „opracowanie przekrojowego, kompleksowego studium rodzimego budownictwa lat 1945-1989” (autoreferat).

Jeśli istotnie jednak celem było to, o czym dowiaduje się czytelnik książki, a więc, powtórzmy, „przedstawienie różnych narracji na temat wybranych zagadnień dotyczących polskiej architektury z lat 1945-1989”, to dlaczego Habilitant nie trzyma się tak określonych ram? Dlaczego bezustannie miesza owe „narracje” z próbami skonstruowania tego, o czym pisze z kolei w autoreferacie, a więc „opracowania przekrojowego” i „kompleksowego”? W rezultacie nie udaje mu się stworzyć ani „opracowania kompleksowego”, ani koherentnego zestawu różnorodnych narracji, które zresztą chyba najpełniej wybrzmiałyby, gdyby zostały opublikowane po prostu w formie zbioru wywiadów. Jako potencjalny czytelnik bardzo liczę na to, że cenna i imponująca praca, jaką wykonał Habilitant gromadząc dziesiątki wywiadów z doskonale dobranymi rozmówcami, zostanie w przyszłości uwieńczona publikacją książkową. Byłoby to niewątpliwie bardzo cenne źródło do dziejów architektury polskiej po 1945 roku.

Wracając jednak do pytania o to, dlaczego Habilitant w swej książce nie trzyma się dezyderatu: „przedstawić różne narracje”, ale wciąż próbuje stworzyć jakąś namiastkę klasycznie pojmowanej historii architektury w Polsce Ludowej, należy na nie zapewne odpowiedzieć w ten sposób, że konsekwentne przyznanie pierwszeństwa „narracjom”, czy „opowieściom” (to słowo pojawia się przecież w podtytule książki), wyraźnie wskazywałoby na to, że nie mamy tu do czynienia z książką naukową, a przecież w zamyśle Habilitanta jako taką mamy ją traktować. Mówiąc szczerze, myślę że książka byłaby o wiele lepsza, gdyby Autor pogodził się z tym, że nie jest ona rozprawą naukową. Nie będąc zmuszonym do jakiegoś ciągłego markowania naukowości, mógłby wówczas napisać interesującą książkę o charakterze publicystycznym, może wręcz reporterskim, taką, jaką są choćby jego *Miastoprojektanci* – książka właśnie dlatego lepsza od *Słowa architekta*, że nie udaje książki naukowej.

Przyjrzyjmy się jeszcze końcowym partiom rozważań metodologicznych Autora. Na ich ostatniej stronie Habilitant ponownie próbuje zarysować jakiś horyzont metodologiczny, wskazując na to, że „[w]ielowątkowy charakter poruszanej problematyki wpłynął na przyjęte metody badawcze” (s. 317). Jakie to zatem metody? Pozytywnej odpowiedzi znów nie otrzymujemy, Habilitant udziela natomiast pewnych wskazówek negatywnych, mówiąc o odrzuceniu „modernistycznej koncepcji historiografii” i zwrocie ku „postmodernistycznej

koncepcji historii”. Nie wyjaśnia jednak, co rozumie pod obydwoma określeniami. W zamian oferuje czytelnikowi cytaty z Jerzego Hryniewieckiego, którego słowa uznaje za przejaw „naiwnego obrazu świata ukształtowanego przez modernistyczną doktrynę” (tamże). Co takiego powiedział Hryniewiecki? Autor przywołuje następujące słowa znakomitego architekta: „Architektura jest najbezsronniejszym świadectwem życia, potrzeb i tęsknot każdego społeczeństwa”. Ponieważ cytata ten pojawia się bezpośrednio po słowach Habilitanta o odrzuceniu „modernistycznej koncepcji historiografii” i o zwrocie ku „postmodernistycznej koncepcji historii” (i wciąż w ramach tego samego akapitu), należy uznać, że słowa Hryniewieckiego mają jakoś usprawiedliwiać metodologiczny wybór Habilitanta, choćby w kategoriach wzorca negatywnego. Czy jednak istotnie wypowiedź ta może być przekonująco uznana za negatywny punkt odniesienia dla metodologicznych rozważań Habilitanta? Przecież wypowiedź Hryniewieckiego najwyraźniej nie dotyczy historiografii – ani modernistycznej, ani (co oczywiste) – postmodernistycznej. Dotyczy istoty architektury rozumianej jako fenomen społeczny i historyczny, ale – powtórzę – żadną miarą nie dotyczy historiografii, tym bardziej zaś nie konstytuuje żadnego wzorca historiograficznego. Trudno też, doprawdy, na podstawie przytoczonych słów zarzucać Hryniewieckiemu naiwność. Mówiąc o bezstronności, Hryniewiecki, tak to rozumiem, nie manifestuje żadnej buńczucznej wiary w bezstronność modernistycznej narracji (tego rodzaju zarzut można by postawić zapewne Giedionowi i Pevsnerowi, ale ich akurat Habilitant w swych rozważaniach pomija, a szkoda, bo ci dwaj wielcy autorzy bodaj najsilniej określili charakter modernistycznej historiografii architektonicznej), ale raczej dostrzega pewien obiektywny (a więc w tym sensie właśnie bezstronny) wymiar architektury, jako źródła wiedzy o społeczeństwie, w którym powstała. W moim przekonaniu wypowiedź Hryniewieckiego ma charakter, powiedzmy z pewną może przesadą, ontologiczny, a nie narratologiczny. Tak więc i ten trop trudno uznać za jakąkolwiek przekonującą wskazówkę co do obranej przez Habilitanta metody.

Zmierzając do końca swych metodologicznych rozważań Habilitant stawia dziejom architektury w Polsce Ludowej kilka przykładowych pytań (przy okazji wprowadzając nieistniejącą w porządku prawnym owego państwa instytucję Prezydium PZPR, zamiast Prezydium Rządu; *Słowo architekta*, s. 317), po czym stwierdza, że udzielenie odpowiedzi na te pytania (i rzecz jasna na im podobne) „nie jest jednak najważniejsze”. „Równie – kontynuuje Autor – (a może nawet bardziej) istotne jest przedstawienie złożoności procesu, jakim jest architektura i jej kreacja”. Konkluduje zaś tę wypowiedź słowami: „Mnogość narracji, nawet tych, które wykluczają się wzajemnie, sprzyja temu zamierzeniu” (tamże).

Zapewne „przedstawienie złożoności procesu, jakim jest architektura” jest zadaniem poważnym i godnym podjęcia. Czy jednak musi ono iść w parze z zawieszeniem pytania o to, która z przywoływanych narracji najwierniej (na podstawie Wallisowskich „wszelkich dostępnych źródeł”) odwzorowuje rzeczywisty przebieg opisywanych procesów? W moim przekonaniu nawet w książce o charakterze publicystycznym czy reporterskim autor nie powinien zostawiać jedynie intuicji czytelnika rozstrzygnięcia co do wiarygodności rozmaitych narracji, tym bardziej zaś nie powinien tego czynić w książce o ambicjach naukowych. Przecież, gdyby potraktować na serio i doprowadzić do ostatecznych konsekwencji przywołaną tutaj metodologiczną deklarację, trzeba by potraktować na równi narrację, wedle której to nie Rudniew a, dajmy na to, Le Corbusier zaprojektował warszawski Pałac Kultury i Nauki i wedle której został on zbudowany nie w latach 50., ale, powiedzmy, 30. XX wieku.

Autor książki o ambicjach naukowych nie może nie brać odpowiedzialności za przytaczane opowieści. Przykładem takiego zawieszenia autorskiej odpowiedzialności jest przywołana przez Autora wypowiedź Adama Marii Szymskiego, który, krytykując odbudowę starówki szczecińskiej, mówi: „Gdyby tu byli Niemcy, to oni by pieczołowicie odbudowali od zera” (s. 80). Szymski, rzecz jasna, może mówić, co chce, jednak pozostawiając tę wypowiedź bez komentarza, Autor poniekąd bierze za nią odpowiedzialność, a przecież – choćby w świetle ustaleń Wernera Gutschowa i Wernera Durtha zawartych w ich monumentalnej publikacji na temat odbudowy miast niemieckich po II wojnie światowej (*Träume in Trümmern*, Braunschweig-Wiesbaden 1988) – taką tezę trudno obronić. Nie zamierzam przy tym podważać przekonania Habilitanta o tym, że istnieje „wiele historii, narracji i wspomnień, które razem tworzą opowieść o architekturze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” (to ostatnie słowa omawianej książki; s. 317), przeciwnie, jestem gotów w pełni się z nim zgodzić, pod tym wszakże warunkiem, że autor opracowania naukowego podejmie trud weryfikacji i interpretacji owych „historii, narracji i wspomnień”. Inaczej przestaje być historykiem.

Podsumowując uwagi na temat metodologicznych objaśnień przedłożonych przez Habilitanta, muszę z żalem stwierdzić, że na ich podstawie nie uzyskałem żadnej wiedzy na temat tego, jaki w istocie klucz metodologiczny postanowił zastosować Autor omawianej tu publikacji. Takiej odpowiedzi nie daje także lektura samej książki, w której różne koncepty, powiedzmy, metodologiczne nie są wprowadzane ani klarownie, ani konsekwentnie, co w rezultacie przynosi efekt wysoce niesatysfakcjonujący.

Jeśli tym „prekursorskim” rozwiązaniem metodologicznym, „prekursorskim przykładem wykorzystania historii mówionej w obszarze badań z zakresu historii architektury” (jak pisze sam Habilitant w autoreferacie) ma być to, że obok całego szeregu innych, nazwijmy to tak, tradycyjnych źródeł, uzupełnionych o elementy równie tradycyjnej analizy dzieł (zarówno jako projektów, jak i realizacji) Autor wprowadza źródła oralne, to trudno to uznać za rzecz rewelacyjną. Zapewne niezręcznie jest powoływać się recenzentowi na własne badania, ale zaryzykuję i wskażę, że tego rodzaju źródła intensywnie wykorzystywałem już w roku 1989 pisząc pracę magisterską o dekoracji architektonicznej w powojennym Gdańsku, a następnie w latach 90., przygotowując doktorat na temat odbudowy historycznego śródmieścia Gdańska (praca ta została opublikowana, jest więc dostępna w obiegu naukowym). Nie chcę przy tym twierdzić, że było to wówczas coś nadzwyczajnego, a jedynie, że nie jest doprawdy niczym prekursorskim sięganie po tego rodzaju źródła w roku 2023.

Jeśli typowi źródeł wykorzystywanemu w zastanym dyskursie nadawać jakiś szczególny wymiar, to trzeba to zrobić w sposób pogłębiony, przekonujący, a przede wszystkim swoisty dla dennej kategorii źródeł. Tego w omawianej książce zabrakło.

W tym miejscu rozwinę myśl, którą wyraziłem już wcześniej, dotyczącą specyfiki tego rodzaju źródeł, jakimi są wypowiedzi samych twórców (w tym wypadku – architektów), zarówno mówione, jak i publikowane drukiem. Pomijam już w tym miejscu to, o czym już także wcześniej pisałem, a mianowicie konieczność odmiennego traktowania różnego rodzaju wypowiedzi odautorskich – w zależności od ich charakteru, statusu, czasu i okoliczności, w jakich zostały wypowiedziane, czy opublikowane. To wymaga pewnej dyscypliny metodologicznej i warsztatowej, której w ocenianej książce nie dostrzegam. W tym miejscu jednak chcę wskazać na kwestię jeszcze bardziej zasadniczą, a jest nią to mianowicie, że – w moim najgłębszym przekonaniu – na podstawie samych tylko wypowiedzi odautorskich nie da się skonstruować wiarygodnej wizji dziejów architektury polskiej po 1945 roku (i żadnych innych dziejów architektonicznych czy szerzej – artystycznych). Sam Autor recenzowanej książki doskonale sobie z tego zdaje sprawę, bezustannie przecież sięgając w swej pracy po inne rodzaje źródeł.

To natomiast, co można by zrekonstruować na podstawie tak jednostronnej bazy źródłowej, to nie dzieje architektury powstającej w Polsce Ludowej, ale dzieje architektonicznego dyskursu, dzieje świadomości architektów w Polsce Ludowej działających. Jak rozumieli architekturę? Co na jej temat czytali? Jakimi pojęciami się posługiwali? Jak owe pojęcia rozumieli? Czy rozumienie owych pojęć było statyczne czy

dynamiczne? Czy były jakieś obszary preferowane owego dyskursu? I przeciwnie – czy istniały w nim jakieś obszary tabu? W jaki sposób w owym dyskursie ujawniały się przemiany społeczne, polityczne, albo pokoleniowe? etc. etc.

Książka odpowiadająca na tego rodzaju pytania niewątpliwie byłaby niezmiernie wartościowa dla zrozumienia kultury architektonicznej w powojennej Polsce. Zaznaczę tu również, że tego rodzaju ujęcie powinno uwzględnić nie tylko wypowiedzi samych architektów, ale także ich partnerów – krytyków (ci zresztą często sami byli architektami), inwestorów, decydentów, użytkowników.

Niestety, w ocenianej tutaj książce Autor właściwie wcale (i to wbrew wyrażonemu przez siebie przekonaniu – *Słowo architekta*, s. 14) nie poddaje owych wypowiedzi analizie, nie przygląda się retoryce, leksyce, nie wyróżnia jakichś słów uprzywilejowanych, nie próbuje jakkolwiek rozszyfrować architektonicznego dyskursu. „Słowa architektów” są ważne właściwie wyłącznie jako nośnik informacji, a więc jako uzupełnienie tradycyjnych źródeł (zresztą w większości przecież również opartych na słowie, tyle że pisanym, a nie mówionym), a nie jako źródło swoiste. Do tego są to źródła zasadniczo nie poddane jakiegś poważniejszej krytyce. Autor nie wykorzystuje więc tych specyficznych możliwości poznawczych, które niosą w sobie „słowa architekta”.

W tym kontekście należy zresztą ponownie, tym razem bardziej szczegółowo, wskazać na kwestię już przeze mnie sygnalizowaną, a mianowicie na mocno niesatysfakcjonujące rozeznanie literatury naukowej. W zakresie powinowactwa słów i architektury trochę już przecież powiedziano (choć pewnie wciąż nie dość), niestety publikacji na ten temat Autor zasadniczo nie zna, a przynajmniej nie uwzględnia ich w swej książce. Żeby wskazać na pozycje kluczowe w tym zakresie, a pominięte przez Habilitanta, wystarczy przywołać zbiór artykułów zawartych w tomie *Architektur und Sprache* wydanym już w 1982 roku pod redakcją Carlpetera Braeggera, a zwłaszcza fundamentalne studium Adriana Forty’ego *Words and Buildings. A Vocabulary of Modern Architecture* z 2000 roku. Również w polskiej literaturze podejmowano tę problematykę. Dobrym przykładem w odniesieniu do dyskursu architektonicznego jeszcze przedmodernistycznego są rozważania Gabrieli Świtek zawarte w jej książce *Gry sztuki z architekturą* z roku 2013 (mam na myśli rozdział „*Architecture parlante. Między architekturą, poezją a malarstwem*”, s. 136-171), natomiast w odniesieniu już konkretnie do kultury architektonicznej Polski Ludowej mogę wskazać choćby fragmenty ważnej pracy Wojciecha Włodarczyka *Socrealizm. Sztuka polska w latach 1950-1954*, Paryż 1986 czy znakomite studium Wojciecha Tomasika *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*, Wrocław

1999 (zwłaszcza rozdział: „Czy architektura może zastąpić literaturę?”), a także dwie publikacje własne: *Nowoczesność w polskim dyskursie architektonicznym: 1945-1949. Wstępne rozpoznanie zagadnienia*, [w:] *Definiowanie Modernizmu*, red. P. Marciniak i G. Klause, „Zeszyty Naukowe Politechniki Poznańskiej”, z. 15, Poznań 2008, s. 309-335 oraz *Kilka uwag o języku i retoryce Oskara Hansena na marginesie jego wypowiedzi omawiających Linearny System Ciągły*, [w:] *Wobec Formy Otwartej Oskara Hansena. Idea – utopia – reinterpretacja*, red. M. Lachowski, M. Linkowska, Z. Sobczuk, Lublin 2009, s. 47-67. Przywoływanie własnych tekstów to znów dla mnie pewna niezręczność, ale jednak istnienie owych publikacji jest faktem i podejmując tego rodzaju temat Habilitant powinien się do nich odnieść – choćby negatywnie.

Skoro mowa o przeoczeniach bibliograficznych, to sędzę, że wyjątkowo istotne są te, które mogłyby poszerzyć bazę źródłową o kolejne, niekiedy bardzo ważne, wypowiedzi architektów działających w Polsce Ludowej. Wskazać można choćby obszerne zapisy rozmów z Oskarem Hansenem (Wojciecha Włodarczyka zawarty w dopiero co przywołanej lubelskiej publikacji poświęconej Hansenowi oraz Joanny Mytkowskiej i Hansa Ulricha Obrista opublikowane w ramach tomu: *Ku Formie Otwartej. Oskar Hansen*, red. Jola Gola, Warszawa 2005), a także wypowiedzi pisemne tego wybitnego architekta i teoretyka zebrane w tomie *Zobaczyć świat*, red. Jola Gola, Warszawa 2005; dalej – kilkadziesiąt relacji zawartych w publikacji *Fragmenty stuletniej historii. 1899-1999. Relacje. Wspomnienia. Refleksje. W stulecie organizacji warszawskich architektów*, Warszawa 2000; obszerny wywiad z Włodzimierzem Padlewskim zawarty w publikacji *Włodzimierz Padlewski: architektura i sztuka. W roku jubileuszu stulecia urodzin*, red. Hubert Bilewicz, Gdańsk 2008; czy zapis debaty poświęconej przeważnie właśnie architekturze z czasów Polski Ludowej (z udziałem między innymi Wiesława Gruszkowskiego i Szczepana Bauma przywoływanych przecież w książce Habilitanta): *Niechciane dziedzictwo? Materiały z panelu dyskusyjnego towarzyszącego wystawie „Niechciane dziedzictwo. Różne oblicza architektury nowoczesnej w Gdańsku i Sopocie”*. Gdańsk 16.04.2005, Gdańsk 2005. Listę tę można by poszerzyć także o bardzo liczne wypowiedzi architektów publikowane na łamach prasy fachowej i popularnej w czasach Polski Ludowej. Część z nich Habilitant wykorzystał, jednak ogromny ich zasób pozostał poza jego horyzontem – z pewnością szczególnie dotkliwe jest tu przeoczenie znakomitych i niezmiernie ciekawych tekstów publikowanych na łamach „Skarpy Warszawskiej” przez Macieja Nowickiego (tym bardziej, że dotyczą odbudowy Warszawy, a więc głównego tematu pierwszego rozdziału książki dra Ciarkowskiego). Nie w pełni też

(mówiąc ogólnie) wykorzystał Habilitant potencjał źródłowy nawet tych publikacji, które w swej książce przywołuje, takich jak choćby znane książki Stępińskiego i Sigalina.

Niedostrzeżonych przez Habilitanta pozycji bibliograficznych z zakresu dziejów architektury Polski Ludowej jest tak wiele, że nie sposób odnieść się do nich choćby pobieżnie. Tytułem przykładu wskażę owe braki w odniesieniu do jednego tylko rozdziału, poświęconego rekonstrukcji średnio-wiejskiej zabudowy miast historycznych („Odbudowa”, s. 63-84). Autor pomija w nim niemal całą literaturę poświęconą temu zagadnieniu, zajmującemu wszak w polskiej kulturze architektonicznej po II wojnie światowej (a także w społecznej świadomości Polaków) miejsce wyjątkowe. W książce brak poświęconych tej problematyce prac Biegańskiego, Bobińskiego, Konstantego Kalinowskiego, Wojciecha Kalinowskiego, Krzyżanowskiego, Lubockiej-Hoffmann, Miłobędzkiego, Rymaszewskiego, Stankiewicza, Zachwatowicza. Autor nie zna nawet standardowej w tym zakresie publikacji o charakterze kompendium, jaką jest książka *Zabytki urbanistyki i architektury w Polsce. Odbudowa i konserwacja*, t. 1: *Miasta historyczne*, pod red. Wojciecha Kalinowskiego, Warszawa 1986.

W rozdziale „Odbudowa” centralne miejsce zajmują uwagi na temat Wrocławia, Gdańska, Poznania i Szczecina. Autor nie zna jednak, a w każdym razie w swej książce nie przywołuje, żadnego (!) z monograficznych opracowań poświęconych odbudowie tych miast (Małachowicz dla Wrocławia, Friedrich dla Gdańska, Kondziela dla Poznania, Radacki dla Szczecina).

Owszem, mówiąc o odbudowie Gdańska sięga Habilitant po książkę Gawlickiego (znakomitą, ale poświęconą raczej kwestiom ściśle konserwatorskim niż architektonicznym), zresztą tylko po to, by zaczerpnąć z niej informację o tym, że zniszczenie miasta „określano na 90%” (s. 69). Żadnego poza tym użytku z tej książki Autor już nie czyni – nawet z przytomnych uwag, które Gawlicki zawarł zaraz na następnej stronie, a które właśnie relatywizują potoczne przeświadczenie o dziewięćdziesięcioprocentowych zniszczeniach historycznego śródmieścia Gdańska.

Odchodząc na chwilę od problematyki bibliograficznej, nie mogę się w tym miejscu powstrzymać przed wyrażeniem ogólniejszej oceny na temat owego gdańskiego podrozdziału, będącego wszak, przypomnę, częścią rozdziału zatytułowanego „Odbudowa”. Jest rzeczą zadziwiającą, że po lekturze owego całkiem obszernego fragmentu (s. 68-74) czytelnik o odbudowie Gdańska nie dowiaduje się literalnie niczego! W tym podrozdziale jest mowa kolejno o pamiątkowej fotografii z misiem na tle ruin, o motywacji pchającej Wiesława Gruszkowskiego do przybycia nad morze, o polskich i pruskich herbach, o ocenie odbudowy

Gdańska przez Richarda Neutę, a przede wszystkim o debacie na temat postulowanej przez jednych, a kontestowanej przez drugich rekonstrukcji hotelu Danziger Hof. Ten wątek zajmuje jedną trzecią całego podrozdziału, co jest o tyle trudne do usprawiedliwienia, że owa debata rozpoczęła się w dziesięć lat po upadku komunizmu, chronologicznie więc w żaden sposób nie da się jej powiązać z Polską Ludową (także przedmiot jej dyskusji, a więc gmach hotelowy z czasów wilhelmińskich, nie ma nic wspólnego z Polską Ludową). Niestety, wskazane powyżej wątki wyczerpują treść omawianego podrozdziału. O samej odbudowie Gdańska nie ma tu – powtórzę – właściwie ani słowa.

A już jakimś ostatecznym dowodem na całkowity brak rozeznania w opisywanej problematyce jest jedyna ilustracja towarzysząca uwagom o odbudowie Gdańska (jeśli nie liczyć pamiątkowej fotografii z misiem na tle ruin). Przedstawia ona projekt odbudowy kwartału między ulicami Chlebnicką, Dzianą, Mariacką i Grząską, podpisany następująco: „Podczas odbudowy Głównego Miasta w Gdańsku architekci starali się skorygować »błędy« dawnej architektury, takie jak zbyt duża głębokość budynków i niedostateczny dostęp światła słonecznego” (s. 73). Prawdę powiedziawszy, nie można było wybrać gorzej. Przedstawiono bowiem projekt jedynego (!) na całym Głównym Mieście kwartału, w którym właśnie powtórzono owe „błędy” przeszłości, projektując rekonstrukcję intensywnej oficynowej zabudowy śródblokowej, z której zrezygnowano w wypadku pozostałych kwartałów. (Dobór materiału ilustracyjnego i towarzyszące ilustracjom narracyjne podpisy to zresztą jeszcze jeden element książki, który budzi poważne zastrzeżenia, ale tego nie będę już rozwijał).

Wracając wszakże do kwestii bibliograficznych – Habilitant, w swych rozważaniach przyznaje (oczywiście słusznie) szczególne miejsce w procesie odbudowy Szczecina osobie Piotra Zaremby, nie zna jednak jego tekstu *Problematyka urbanistyczna miasta odbudowywanego* opublikowanego w 1954 roku w najważniejszym wówczas polskim czasopiśmie urbanistycznym, jakim było „Miasto” (nr 5).

Jak powiedziałem, nie ma tu możliwości, by w podobny sposób wskazywać znaczące pominięcia w całej książce. Jedną z pominiętych przez Habilitanta pozycji muszę wszakże tutaj przywołać, ponieważ jest ona w swoim zamyśle dość podobna do ocenianej książki dra Ciarkowskiego. Mam na myśli pracę Piotra Marciniaka *Konteksty i modernizacje. Studia z dziejów architektury i urbanistyki w PRL*, Poznań 2018. I ona, podobnie jak *Słowo architekta*, składa się z kilkunastu względnie odrębnych tekstów (w wielu wypadkach dotyczących zresztą tematów bardzo podobnych do tych podjętych w *Słowie architekta*), które w sumie mają dawać pewien całościowy czy przynajmniej przekrojowy obraz

architektury w Polsce Ludowej; książka Marciniaka czyni to jednak w sposób nieporównanie bardziej przekonujący i dojrzały.

W tym kontekście trzeba też wskazać na jedną pozycję dawniejszą, którą Habilitant co prawda zna, ale z której zdecydowanie nie robi należytego użytku. Mam na myśli Adama Kotarbińskiego *Rozwój urbanistyki i architektury polskiej w latach 1944-1964*, Warszawa 1967. To liczące ponad pół wieku, ale wciąż fundamentalne opracowanie zostało pominięte w stanie badań zestawionym w przez dra Ciarkowskiego w autoreferacie (co doprawdy niezrozumiale, biorąc pod uwagę to, że Habilitant omówienie stanu badań zaczyna właśnie od lat 60.), a w samej książce wykorzystane w stopniu zadziwiająco wręcz znikomym. W istocie ta niezwykle wartościowa publikacja przywołana została zaledwie dwukrotnie i to w związku z tą samą sprawą, a mianowicie w związku z przykrościami, jakie miały spotkać Ihnatowicza i Romańskiego jako projektantów Centralnego Domu Towarowego. Jeśli spojrzeć na rozległość perspektywy zaproponowanej w obszernej, treściwej i wielostronnej książce Kotarbińskiego, trudno zrozumieć, że Habilitanta zainteresował w niej tylko ten jeden epizod.

Do tego jeszcze (to już uwaga marginalna, ale nie bez pewnego znaczenia) to jedyne w całej pracy Habilitanta spożytkowanie książki Kotarbińskiego odbyło się w sposób mocno nonszalancki. Przy pierwszym przywołaniu możemy się bowiem jedynie domyślać, że właśnie o ten fragment tekstu Kotarbińskiego chodzi, ponieważ Habilitant nie podał stosownego numeru strony (co zresztą jest mankamentem powszechnie obecnym w ocenianej książce). Przy drugim przywołaniu numer strony już się pojawia, natomiast niezbyt rzetelnie zostały przytoczone słowa Kotarbińskiego. Habilitant twierdzi mianowicie, iż „Adam Kotarbiński pisał, że Zbigniew Ihnatowicz i Jerzy Romański mieli »pewne nieprzyjemności«, ponieważ nie chcieli ubrać szklanej bryły warszawskiego Centralnego Domu Towarowego w gzymsy i pilastry” (*Słowo architekta*, s. 275). Rzeczą stosunkowo błahą jest tutaj to, że słowa ujęte przez Habilitanta w cudzysłów (sugerujący wszak wierny cytat) w tekście Kotarbińskiego nie padają (w oryginale jest mowa o „przykrościach”, a nie o „pewnych nieprzyjemnościach”, Kotarbiński, s. 53). O wiele poważniejszym mankamentem jest to, że w oryginale nie ma nawet śladu jakichkolwiek uwag o „gzymsach i pilastrach”. Taka niefrasobliwość (żeby nie powiedzieć manipulacja) nie przystoi opracowaniu o ambicjach naukowych. Jeszcze jeden problem ujawniający się w związku z tym zaledwie incydentalnym przywołaniem Kotarbińskiego, to kwestia lekceważenia przez Habilitanta materiału źródłowego. Dr Ciarkowski zadowolił się bowiem jedynie zdawkową informacją Kotarbińskiego, nie sięgnął już jednak do tekstu Bolesława Malisza, do którego wszak odsyła w swej książce Kotarbiński. Gdyby Habilitant to zrobił, jego rozważania bez wątpienia

zyskałyby na wiarygodności i wnikliwości, a czytelnik mógłby zapewne dowiedzieć się, na czym owe, odnotowane przez Kotarbińskiego, „przykrości” w istocie polegały.

A skoro mowa o konieczności sięgania po teksty źródłowe, to – wciąż pozostając przy sprawie Ihnatowicza i CDT – warto wskazać na jeszcze jedno. Habilitant, przywołując Baraniewskiego, pisze mianowicie o tym, że po zaprojektowaniu CDT Ihnatowicz „musiał złożyć samokrytykę” (s. 275). Gdyby Habilitant sięgnął do źródła (na które się przecież w przypisie powołuje), a więc do wypowiedzi samego Ihnatowicza, to przekonałby się, że nie wypowiedź ta nie ma w ogóle charakteru samokrytyki, a już na pewno nie mieści się w kategoriach samokrytyki w sensie stalinowskim. Co więcej, to raczej Ihnatowicz krytykuje system organizacji pracy, z jakim musieli się mierzyć projektanci. Problematykę ideologiczną, w tym problem realizmu socjalistycznego, architekt ostentacyjnie wręcz pomija (w przeciwieństwie do innych uczestników dyskusji), skupiając się na kwestiach technicznych, funkcjonalnych etc. W wypowiedzi Ihnatowicza, biorąc pod uwagę historyczne okoliczności (szczyt stalinizmu w Polsce), z perspektywy czasu można dostrzec coś całkiem odwrotnego niż samokrytyka, a mianowicie wręcz zadziwiającą pewność siebie i godność Ihnatowicza – profesjonalną osobistą.

Ten przykład ukazuje wyraźnie, jak fundamentalną powinnością badacza jest sięganie do źródeł, a w tym konkretnym wypadku – do źródła, które powinno być dla Habilitanta wyjątkowo ważne, bo przecież stanowi ono zapis „słów architekta”. Słów bardzo ważnego architekta i wypowiedzianych w szczególnej sytuacji historycznej i emocjonalnej.

Wskazane powyżej książki Marciniaka i Kotarbińskiego warto przywołać z jeszcze jednego względu – w obu istotne miejsce zajęły rozważania na temat samej profesji architekta (Marciniak, s. 24-35; Kotarbiński, s. 118-130). Ponieważ problematyka ta była i jest podejmowana stosunkowo rzadko, rozważania obu autorów nabierają szczególnej rangi. Tym bardziej trudno zrozumieć, że w poświęconym właśnie tej problematyce rozdziale „Zawód: architekt” (s. 217-245) Habilitant nie uwzględnia ani jednej, ani drugiej pozycji!

Kończąc te, jedynie sygnałne, uwagi dotyczące literatury z zakresu architektonicznych dziejów Polski Ludowej, przejdźmy do następnego bibliograficznego obszaru zaniedbanego przez Habilitanta. Skoro w swych rozważaniach metodologicznych, przypuszcza on atak na modernistyczną historiografię, to dobrze by było, gdyby poznał i ją samą, i liczące już kilkadziesiąt lat dzieje jej krytyki. Poza powierzchownie, a nawet zwodniczo, potraktowanymi Pevsnerem i Jencksem niemal nic z tej debaty nie przeniknęło do książki Habilitanta. Brak tu Giediona, Johnsona i Hitchcocka, Mumforda, Zeviego, Banhama, Petera

Blake'a, Venturiego, Watkina, Hilde Heynen i wielu innych. Autor nie sięga nawet po te klasyczne teksty, które zostały przełożone na język polski, na czele z kanoniczną książką Giediona *Przestrzeń, czas i architektura. Narodziny nowej tradycji*, opublikowaną w Polsce jeszcze w 1968 roku. Owszem, Giedion w wydaniu z 1954, które stanowiło podstawę polskiego tłumaczenia, tylko w niewielkim stopniu zajmował się architekturą powstałą po 1945 roku, ale przecież dla intelektualnej formacji architektów polskich (a wcześniej dla całej formacji międzynarodowego modernizmu po II wojnie światowej), była to bez wątpienia książka bardzo ważna. W swej książce Habilitant kładzie, przynajmniej w założeniu, wielki nacisk na słowa, dobrze byłoby zatem wiedzieć nie tylko, jakie słowa nasi architekci wypowiadali, ale też jakie słowa przyswajali.

Skoro już przywołałem Giediona, to wskażę na kolejny obszar bibliograficznych braków, a mianowicie obszar refleksji nad naturą uprawiania historiografii architektonicznej jako odrębnej dziedziny wiedzy czy nauki. Dobrym punktem wyjścia może być tutaj bardzo wartościowe opracowanie Nancy Stieber, odwołujące się właśnie do sławnej książki Giediona (Stieber, *Space, time and architectural history*, [w:] *Rethinking Architectural Historiography*, ed. Dana Arnold, Elvan Altan Ergut, Belgin Turan Ozkaya, London 2006). To tekst, który na wielu poziomach mógłby wzbogacić refleksję metodologiczną Habilitanta – dotyczy kreacji modernistycznych „wielkich narracji” historiograficznych (w tym konkretnym przypadku zwłaszcza w odniesieniu do idei przestrzeni), a więc tego, przeciw czemu występuje Habilitant, a także – co szczególnie ważne – postmodernistycznej reakcji na ów modernistyczny model. To, co mogłoby być bardzo przydatne przy konstruowaniu przez Habilitanta rzeczywiście innowacyjnego modelu metodologicznego, to przenikliwe uwagi Stieber na temat ograniczeń rewizjonistycznych ujęć postmodernistycznych, a zwłaszcza tego, jak bardzo zbliżają się one do ujęć tradycyjnych, gdy tylko opuszczają rejony uogólnień i teorii i wkraczają w obszar historycznej konkretyzacji. Badaczka pisze również o postmodernistycznych poszukiwaniach powiązań historii architektury z kwestiami (między innymi) społecznymi i politycznymi, a więc tymi, które, jeśli dobrze odczytuję zamysł Habilitanta, są też – przynajmniej deklaratywnie – bardzo ważne dla jego koncepcji. Warto wreszcie wskazać na to, że Stieber zaczyna swój tekst od ciekawych rozważań ogólnych na temat statusu historii architektury, między innymi od stwierdzenia, że historia architektury nie jest właściwie historią sztuki, a raczej pasierbicą historii sztuki i praktyki architektonicznej, co, biorąc pod uwagę podwójny profil wykształcenia Habilitanta mogłoby być punktem wyjścia dla jego własnych przemyśleń w tym względzie (tu zresztą można by przywołać

jeszcze jeden tekst Nancy Stieber: *Architecture between disciplines*, „Journal of the Society of Architectural Historians, 62, June 2003).

Ciekawe rozważania nad statusem historii architektury można znaleźć również w tekście Dany Arnold (Arnold, *Reading the past. What is architectural history?*, [w:] *Reading architectural history*, ed. Dana Arnold, London 2002). Arnold odnosi się między innymi do prekursorskiego, a dziś już klasycznego (niestety również pominiętego przez Habilitanta) ujęcia Davida Watkina, *The Rise of Architectural History*, London 1980, uznając je zresztą za wyjątkowy na gruncie historii architektury (w kontraście do głęboko autorefleksyjnej historii sztuki) przejaw samoświadomości. Tę ogólną słabość architektonicznej historiografii można by zapewne potraktować jako, przynajmniej częściowe, usprawiedliwienie niedostatków metodologicznej refleksji w ocenianej książce (skoro cała dziedzina jest w ową refleksję uboga), gdyby nie to, że sam Habilitant wskazuje przecież na to, że jej podstawową wartością ma być właśnie nowa propozycja metodologiczna, nieodłączna, zdawałoby się, od pogłębionej naukowej autorefleksji.

Kategorią metodologiczną, do której zdaje się odwoływać Habilitant, jest między innymi „mikrohistoria”, czy „mikrohistorie”, jak pisze (*Słowo architekta*, s. 14). Mikrohistoria co najmniej od ćwierćwiecza jest dobrze zakorzeniona w polskiej historiografii, choćby dzięki aktywności Ewy Domańskiej. Do tego wiele spośród klasycznych prac zachodniej mikrohistorii zostało przełożonych na język polski. Tym bardziej można wyrazić żal i zdumienie, że Habilitant, który do mikrohistorii się odwołuje, nie przyswoił chyba niczego z tej bogatej tradycji metodologicznej. Oczywiście, być może nie należy przeceniać owej deklaracji i po prostu przyjąć, że użycie przez Autora określenia „mikrohistorie” – w liczbie mnogiej, a do tego w cudzysłowie, w ogóle nie odnosi się do mikrohistorycznej metodologii, a ma jedynie wskazać na pewną narracyjną fragmentaryczność tekstu.

Być może podobnie, a więc jedynie jako swego rodzaju retoryczny ozdobnik, należy rozumieć przywołanie przez Habilitanta określenia „narratologia”. Pisze on bowiem (*Słowo architekta*, s. 14) następująco o swej pracy: „[g]łównym przedmiotem zainteresowań badawczych autora były i są narracje o architekturze (narratologia)”. Nie bardzo jednak wiadomo, co to wtrącone w nawias słowo ma oznaczać. Czy Autor próbuje tutaj w jakiś sposób odwołać się do narratologii jako poważnej i od dawna już ugruntowanej dziedziny wiedzy, a więc tym samym również do jej metodologii? A jeśli tak, to dlaczego – podobnie jak w wypadku mikrohistorii – czytelnik nie tylko nie otrzymuje w tej mierze żadnych już dalszych wyjaśnień, ale, co gorsza, nie odnajduje żadnych śladów narratologicznej refleksji w samej książce Habilitanta. I w tym wypadku należy zresztą przypomnieć, że liczne prace

ważnych przedstawicieli owego nurtu, z Tzvetanem Todorovem na czele, zostały przecież przetłumaczone na język polski.

Podsumowując ów wątek pragnę wskazać na to, że nawet jeśli Habilitant słów „narratologia” i „mikrohistorie” używa bez świadomości ich metodologicznych konotacji, to przecież nie unieważnia to moich wcześniejszych uwag na temat wątków metodologicznej refleksji ujawniającej się w ocenianej książce. Raczej tylko je potwierdza.

I jeszcze jeden drobiazg, powiedzmy, metodologiczny. Kończąc uwagi wstępne Habilitant stwierdza, że jego książka „wchodzi w empatyczną relację z »obrazem pobitego przodka« – kłopotliwego dziedzictwa architektury PRL-u, poszukując w jego krytycznej analizie wartości poznawczych dla teraźniejszości” (s. 16). Pomińmy już w tym miejscu, jakiego rodzaju metodologiczne konsekwencje ma „empatyczna relacja”. Poważniejszy niepokój budzi co innego. Ponieważ ów „obraz pobitego przodka” ujęty jest w cudzysłów, mamy prawo domyślać się, że jest to kategoria zaczerpnięta przez Habilitanta w jakimś cudzym opracowaniu, a więc, że jest to jakiś odprysk cudzej refleksji metodologicznej. Niestety, nie dowiadujemy się już nic więcej na temat owej intrygującej kategorii. Co gorsza, nie mamy też szansy, by dowiedzieć się o niej czegoś na własną rękę, Habilitant owego cytatu nie zaopatruje bowiem żadnym przypisem bibliograficznym.

Wskazywane tutaj poważne braki bibliograficzne nie są, o czym była już mowa, widoczne jedynie w odniesieniu do kwestii, powiedzmy metodologicznych. Ujawniają się one właściwie w każdym z rozdziałów, sięgając dziesiątek, a raczej setek, pominiętych ważnych pozycji. Niekiedy owa bibliograficzna nieporadność bywa doprawdy krępująca, jak wtedy, gdy Habilitant, pisze o tym, że Walter Gropius wraz z Miesem van der Rohe stworzył „program szkoły Bauhausu, oparty na relacji mistrza i czeladnika” (s. 209) i mając do dyspozycji bezmiar poważnych naukowych opracowań na ten temat, przywołuje w przypisie biografię Gropiusa, raczej rzetelną, ale jednak zdecydowanie popularną, a nie naukową, napisaną przez specjalistkę w dziedzinie biografistyki, a nie historii architektury. Inna sprawa, czy uwaga dotycząca tak powszechnie znanej kwestii, a do tego przywołanej przez Habilitanta tak ogólnikowo, w ogóle wymaga odsyłania do literatury. Jeśli jednak Autor uznał, że tak, to literatura ta powinna być z pewnością poważniejsza.

Oczywiście, zdaję sobie sprawę z tego, że wobec ogromu istniejącej literatury naukowej żadne opracowanie nie może być pod względem bibliograficznym kompletne, ale przy ocenie dzieła naukowego (zwłaszcza dzieła zakładającego całościowe ujęcie jakiejś historycznej rzeczywistości, w tym wypadku architektury Polski Ludowej) istotna jest jednak ranga i wartość wykorzystanej literatury, a także skala bibliograficznych przeoczeń. Wobec

zaprezentowanych przez Habilitanta ambicji nie tylko przecież metodologicznych, ale także – wedle jego własnych słów – ambicji do stworzenia ujęcia „przekrojowego i kompleksowego”, czytelnik ma, w moim przekonaniu, pełne prawo oczekiwać bibliograficznego rozeznania, wnikliwości, systematyczności. Tego zdecydowanie tu zabrakło, a – nieoczywiste wszak – przekonanie Habilitanta o wysokich walorach fragmentaryczności w narracjach historycznych powinno, paradoksalnie, zmobilizować go do rzetelnego osadzenia owego przekonania właśnie na gruncie dotychczasowej refleksji metodologicznej, a więc w praktyce – także na gruncie istniejącej literatury naukowej.

Owszem, Habilitant, w swych uwagach metodologicznych próbuje przekonywać, że nacisk kładzie na relacje samych architektów (zwłaszcza oralne), co jednak nie znajduje potwierdzenia w samej książce, bo przecież Autor bezustannie sięga w niej po różnego rodzaju opracowania. A nawet, gdyby poważnie potraktować owe deklaracje, to przecież bez konfrontacji z literaturą naukową trudno zadać interlokutorom trafne pytania, a tym bardziej – nie sposób umieścić ich wypowiedzi na jakiejś przekonującej siatce pojęciowej, w pogłębionym kontekście

Już tylko na marginesie uwag odnoszących się do kwestii metodologicznych, można zapytać, dlaczego Habilitant – skoro miał ambicję zrewidowania dotychczasowej metodologii historiografii architektonicznej (przynajmniej na gruncie polskim) – w tytule (czy ściślej: w podtytule) swej książki wprowadza tak tradycyjną kategorię, jak architektura? Dlaczego nie próbuje się zmierzyć na przykład z rozleglejszym i metodologicznie niewątpliwie bardziej zaawansowanym (a przede wszystkim bliższym jego własnym deklaracjom) problemem kultury architektonicznej? Dla jasności: nie mam nic przeciw uprawianiu tradycyjnej historii architektury, co więcej, jestem oddanym wielbicielem rzetelnych opracowań powstałych w jej kręgu. Jeśli zgłaszam tutaj zastrzeżenia, to jedynie ze względu na dostrzegany przeze mnie zasadniczy rozdźwięk między ambitnymi zapowiedziami, a wątkością osiągniętego rezultatu. A przecież o wartości naukowego opracowania nie decyduje przyjęta metodologia (tym bardziej zaś nie decydują o niej metodologiczne deklaracje), ale to, jak owa metodologia sprawdza się w działaniu, na ile umożliwia objaśnienie mniej lub bardziej złożonych fenomenów – w omawianym wypadku fenomenów historycznych i architektonicznych.

W opublikowanej postaci książka dra Ciarkowskiego przynosi w tej mierze zbyt wiele rozczarowań, by móc ją ocenić pozytywnie.

Tyle oceny ogólnej. Oczywiście ramy recenzji nie pozwalają, by szczegółowo analizować każdy z kilkunastu rozdziałów omawianej książki. Skupię się więc tutaj na zaledwie jednym z nich. Spójrzmy przykładowo na rozdział zatytułowany „Socrealizm” i zgodnie z tytułem poświęcony zjawisku realizmu socjalistycznego w architekturze polskiej. Autor dzieli go na uwagi wstępne (s. 43-44) oraz trzy podrozdziały: „Dwie narady architektów” (s. 44-51), „Uratowani” (s. 51-57) oraz „W cieniu zimnej wojny” (s. 58-62).

Uwagi wstępne zaczyna Autor – słusznie – od przywołania obrad Krajowej Partyjnej Narady Architektów, pisząc jednak, że odbyła się ona w dniach 20-23 czerwca 1949 roku. Tymczasem ówczesne źródła (łącznie z artykułem w „Architekturze” przywołanym w tym miejscu przez samego Autora) wskazują jednoznacznie, że narada ta odbyła się w dniach 20-21 czerwca. Jeśli Autor istotnie odnalazł jakieś informacje podważające powszechnie przyjętą wiedzę w tej materii, powinien o tym poinformować czytelnika, czego nie czyni.

Autor twierdzi następnie, że owe obrady „odcisnęły trwałe piętno na obrazie polskiej architektury drugiej połowy XX w.” (s. 43). Sam Autor w swych dalszych rozważaniach nie mówi jednak, gdzie szukać śladów owego piętna. Oczywiście jest, że obrady te miały fundamentalne znaczenie dla rozwoju architektury w Polsce w latach 1949-1956, jeśli jednak wedle Autora, tak silnie i trwale socrealizm oddziałał na polską architekturę także po 1956 roku (przypomnę, że Autor pisze o „drugiej połowie XX wieku”, a więc właściwie należałoby tu uwzględnić także pierwszą dekadę po 1989 roku) to raczej jedynie jako negatywny punkt odniesienia. Potwierdza to zresztą sam Autor, pisząc: „Mimo iż okres panowania realizmu socjalistycznego trwał niespełna siedem lat, architekci kolejnych generacji odnosili się do niego najczęściej krytycznie” (s. 43).

Przyjrzyjmy się temu zdaniu bliżej. W tym miejscu pomijam już nawet to, że jest ono wątpliwe językowo (spójnik „mimo że” czy, tak jak w tym wypadku: „mimo iż”, zgodnie z definicją Słownika Języka Polskiego PWN to „spójnik wyrażający rozbieżność między tym, co się dzieje w rzeczywistości, a tym, czego się oczekiwało, np. *Mimo że świeciło słońce, było zimno*”; jaka tymczasem rozbieżność zachodzi między długością trwania jakiegoś zjawiska, a możliwością poddania go negatywnej ocenie?; wszak krytycznie można ocenić nawet fenomen, który trwał ułamek sekundy – na przykład spoliczkowanie kogoś). Ważniejsze jest to, że w książce, w której najważniejszym źródłem mają być wypowiedzi samych architektów, czytelnik nie otrzymuje w tym miejscu żadnej pełniejszej informacji, kim są owi „architekci kolejnych generacji”. Dlaczego tak ogólna uwaga potwierdzona jest zaledwie jednym przykładem? – Jakuba Wujka, który istotnie ukończył swą architektoniczną edukację

kilka lat po 1956 roku, a który wspominał o konieczności „otrzepania się z błota socrealizmu” (s. 43). A co może ważniejsze: dlaczego Autor ogranicza się jedynie do „architektów kolejnych generacji”? Czy architekci bezpośrednio uwikłani w socrealizm nie mieliby tu czegoś do powiedzenia? Można wręcz przypuszczać, że ich wypowiedzi na ten temat byłyby szczególnie cenne. Co prawda w dalszym toku omawianego rozdziału pojawiają się niezbyt systematycznie różne wypowiedzi, które jakoś można połączyć z tą wstępną konstatacją, szkoda jednak, że czytelnik nie otrzymuje w tym zakresie klarownego wyводу i musi niejako potwierdzać tezę Autora na własną rękę.

Pozostając wciąż przy pierwszym akapicie omawianego rozdziału zwróćmy uwagę na jego kluczowe zdanie: „Decyzją władz proklamowano »architekturę socjalistyczną w treści i narodową w formie«, która odtąd miała być stylem obowiązującym w Polsce Ludowej” (s. 43).

Po pierwsze, cudzysłów pojawiający się w tym zdaniu sugeruje, że mamy tu do czynienia z cytatem, Autor go jednak nie lokalizuje, nie wiemy więc, skąd zaczerpnął tę formułę (była ona wówczas obiegowa, więc źródeł z pewnością można by tu wskazać wiele, ale warto byłoby je przywołać choćby przykładowo, po to, by czytelnik miał szansę przyjrzenia się stosowaniu owej formuły w historycznym kontekście).

Po drugie, ta kluczowa formuła – tutaj jeszcze zapisana poprawnie – nieco dalej pojawia się w zaskakującej postaci, jako sztuka oraz architektura „realistyczna w formie i socjalistyczna w treści” (s. 45 i 46). Wątpliwą tę postać Autor podaje jakoby za Goldzamt, jednakże nie kwituje tego żadnym przypisem, nie sposób więc ustalić, czy istotnie to sam Goldzamt użył tak zaskakującego określenia, czy też jest to jakaś deformacja jego słów (zdaje się, że istotnym źródłem jest tu sformułowana po latach relacja Władysława Henniga, przywołanego we wcześniejszym zdaniu).

Po trzecie, formuła ta, jako zasadniczy element ówczesnego dyskursu, wymagałaby jakiegoś sprobematyzowania. Tymczasem Autor ogranicza się do przywołania opinii Aleksandry Sumorok, że formuła ta była znana jako „niewiele w istocie tłumacząca” (s. 46). Tymczasem formuła ta była już przedmiotem znacznie wnikliwszych rozważań – o powszechności, a równocześnie nieprecyzyjności pojęcia „narodowej formy”, a przede wszystkim o jej arbitralności służącej jako poręczne, zasadniczo pozaartystyczne narzędzie politycznego dyscyplinowania twórców, przekonująco pisał już Wojciech Włodarczyk w swym pionierskim opracowaniu *Socrealizm. Sztuka polska w latach 1950-1954*, Paryż 1986, zwł. s. 33-36 (pomijam w tym miejscu teksty źródłowe dotyczące owego problemu – do jednego z nich przyjdzie jeszcze powrócić).

Po czwarte, zwróćmy uwagę na pojawiające się w przywołanym zdaniu słowo „styl”. To słowo z jednej strony bardzo ważne w dziejach architektury nowoczesnej, z drugiej – pewnie właśnie dlatego – silnie kontestowane po stronie modernistów, a po stronie socrealistów relatywizowane i traktowane ze sporym dystansem. Habilitant posługując się owym ryzykownym terminem nie próbuje rozpoznać ani jego funkcjonowania w obrębie socrealistycznego dyskursu (dobrym materiałem byłyby tu choćby uwagi i cytaty zawarte w niezwykle ważnym, wręcz fundamentalnym, a pominiętym przez Habilitanta referacie programowym Edmunda Goldzamtę przygotowanym na użytek Krajowej Partyjnej Narady Architektów w 1949 roku; *Zagadnienie realizmu socjalistycznego w architekturze*, [w:] *O polską architekturę socjalistyczną*, Warszawa 1950, s. 15-47, zwł. s. 29-30), ani jego rozumienia w ujęciach późniejszych, historycznoarchitektonicznych (tutaj należałoby sięgnąć choćby po rozważania na temat socrealistycznego „stylu” w tekście Waldemara Baraniewskiego, *Ideologia w architekturze Warszawy okresu realizmu socjalistycznego*, *Rocznik Historii Sztuki*, t. 22: 1996; tekst ten jest przecież znany Autorowi).

W tym miejscu dotykamy zresztą dwóch kwestii zasadniczych. Pierwszą z nich jest ta, która wynika (czy raczej wynikać powinna) z samych założeń metodologicznych omawianej książki, a mianowicie właśnie kwestia „słów”, „słów architekta”. Skoro między 1949 a 1956 rokiem tak powszechnie była stosowana formuła „architektura narodowa w formie i socjalistyczna w treści”, a z kolei wątpliwości budziło określanie socrealizmu mianem „stylu” (pisano natomiast chętnie o „kształtach”, „formach”, „problemach”, „linii [ideowej] w architekturze”, „zadaniach ideologicznych”, a przede wszystkim o „metodzie”, zob. przywoływany tekst Goldzamtę) to byłoby rzeczą ze wszech miar poznawczo cenną zapytać interlokutorów pamiętających jeszcze te czasy (względnie poszukać w relacjach publikowanych w przeszłości), jak sami projektanci odnosili się do tego rodzaju postulatów, tego rodzaju retoryki, tego rodzaju terminologii, jak próbowali się mierzyć z niejasnymi wymogami „narodowej formy i socjalistycznej treści”, czy byli indagowani na okoliczność owej formuły, czy byli w jakiś uchwytny sposób rozliczani z jej stosowania w praktyce architektonicznej, etc. (zaskakujące, że akurat jedyna wypowiedź na ten temat – Marii Piechotkowej, została zamieszczona w części książki dotyczącej innej kwestii; s. 58). Takie ujęcie problemu (i innych problemów charakterystycznych dla omawianego fenomenu) mogłoby znacząco poszerzyć nasze rozumienie skomplikowanego okresu w dziejach polskiej architektury i w ogóle kultury. Zamiast tego i tutaj, i w innych częściach książki, otrzymujemy mniej lub bardziej istotne, mniej lub bardziej związane z treścią poszczególnych rozdziałów anegdoty i opowiadki. To poważny mankament ocenianej książki.

Drugą z owych kwestii zasadniczych ujawniających się już we wstępie do omawianego rozdziału, wskazaną już zresztą we wcześniejszych uwagach ogólnych, jest kwestia rozeznania w literaturze naukowej. Opracowania dotyczące realizmu socjalistycznego w sztuce i architekturze zarówno Polski, jak i samego Związku Sowieckiego i innych państw socjalistycznych są doprawdy bardzo liczne. Autor większości z nich nie zna, a te które zna, traktuje w sposób zaskakująco powierzchowny. Jeśli wskazywaną powyżej fundamentalną książkę Włodarczyka *Habilitant* w rozdziale poświęconym bądź co bądź socrealizmowi przywołuje tylko raz, a do tego wyłącznie po to, by przypisać jej autorowi opinię o tym, że „pod dyktando polityki, w ramach socjalistycznej rzeczywistości powstawała nowa tradycja” (słów tych *Habilitant* nie zapisuje w cudzysłowie, zakładam więc, że mamy tu do czynienia jedynie ze streszczeniem słów Włodarczyka, a nie ze ścisłym cytatem), to trudno to uznać za działanie budzące zaufanie. Do tego czytelnik pozbawiony jest możliwości zrozumienia, o co ewentualnie chodziło Włodarczykowi i czy w ogóle taką myśl wyraził, ponieważ *Habilitant* i tym razem, jak w tylu innych miejscach swej książki, nie wskazuje strony, z której jakoby zaczerpnął przywoływaną myśl.

Sam *Habilitant* pisze: „Problematyka związana z ewolucją architektury polskiej lat 1949–1956 była wielokrotnie poruszana w literaturze przedmiotu” (s. 43). Z tego słusznego stwierdzenia *Habilitant* wyciąga jednak zaskakujące konsekwencje. Pisze on mianowicie: „Niniejszy rozdział został wobec powyższego ograniczony do zaledwie kilku wątków ukazujących zróżnicowanie narracji o realizmie socjalistycznym w polskiej architekturze” (s. 44). Czy w wypadku książki o ambicjach „kompleksowego studium” można zasadnie przyjąć takie ograniczenie? A nawet jeśli tak, to obowiązkiem Autora powinno być wskazanie owej obfitej literatury, tak, by czytelnik mógł w razie potrzeby uzupełnić ową z założenia fragmentaryczną wiedzę. Tymczasem w stosownych przypisach pojawiają się zaledwie trzy pozycje bibliograficzne (Stefański, Skolimowski, Sumorok), brak zaś tak oczywistych, wydawałoby się, opracowań, jak Jarosława Zielińskiego *Realizm socjalistyczny w Warszawie. Urbanistyka i architektura (1949-1956)*, Warszawa 2009; jak *Pod dyktando ideologii. Studia z dziejów architektury i urbanistyki w Polsce Ludowej*, red. Paweł Knap, Szczecin 2013; jak *Pałac Kultury i Nauki. Między ideologią a masową wyobraźnią*, red. Zuzanna Grebecka i Jakub Sadowski, Kraków 2007. I dziesiątków innych.

Pisząc o „zaledwie kilku wątkach” Autor nie precyzuje, o jakie wątki chodzi, a i meandryczny przebieg kolejnych partii owego rozdziału nie dopomaga czytelnikowi w rekonstrukcji owych wątków. Czytelnik nie dowiaduje się, czy wyróżnione przez niego wątki były już przedmiotem namysłu innych badaczy, a jeśli tak, to z jakim skutkiem, a także

– czy przyjęta przez Habilitanta metoda jest w stanie przydać coś wartościowego do naszej wiedzy na temat polskiego socrealizmu architektonicznego.

Po omówionych powyżej uwagach wstępnych następuje podrozdział zatytułowany „Dwie narady architektów”. Chodzi o dwie narady istotnie kluczowe w dziejach powojennej architektury polskiej – z 1949 i 1956 roku. Jednakże zanim czytelnik dotrze w lekturze do pierwszej z nich, otrzymuje na dwóch stronach historię Władysława Henniga okraszoną filozoficznymi uwagami na temat roli przypadku w historii. Czytelnik dowiaduje się więc o przypadkowym spotkaniu Henniga z dawnym nauczycielem z liceum plastycznego, który zapytał go, czy nie wybrałby się na studia do Związku Sowieckiego; następnie o „sztubackim dowcipie” w którego wyniku zapadł na zdrowiu (koledzy schowali mu mroźną zimą płaszcz), a ten przypadek zadecydował z kolei o powrocie Henniga do Polski; trochę o dawnych konstruktywistach sowieckich, którzy w Moskwie „byli zesłani na uczenie historii sztuki lub form klasycznych” (s. 45). Nic z tego nie ma żadnego związku z problemem zapowiadzanym tytułem rozdziału. Dopiero wspomnienie spotkania Henniga z Goldzamt w Moskwie odnosi się jakoś do tematu, jako że to właśnie Goldzamt odpowiedzialny był za przygotowanie referatu programowego na zjazd w 1949 roku. Autor cytuje nawet fragment owego referatu, nie wiedzieć jednak czemu czyni to z drugiej ręki, poprzez – jakoby – publikację Baraniewskiego, podczas gdy cały ów referat opublikowany został w znanej Habilitantowi książce *O polską architekturę socjalistyczną* z 1950 roku. Do tego u Baraniewskiego, przynajmniej na wskazanej przez Habilitanta stronie (ale zdaje się, że i gdzie indziej) ów rzekomy cytat z Goldzamt wcale się nie pojawia. Znow więc mamy do czynienia z jakąś niepokojącą niefrasobliwością i brakiem rzetelności w cytowaniu źródeł i literatury.

Co gorsza, ów cytat to w ogóle jeden z zaledwie dwóch fragmentów odnoszących się do narady z 1949 roku. Drugim są słowa o tym, że „[a]rchitektura stała się »bronią ideologiczną partii«” zaczerpnięte z rezolucji sformułowanej na zakończenie owej narady. W istocie słowa te zresztą nie zostały wygłoszone, jak twierdzi Autor, w trybie oznajmującym, a jedynie jako postulat, a słowo „partia” w oryginale zostało zapisane wielką literą („Architektura nasza musi stać się bronią ideologiczną Partii”). W sumie więc tematowi jednej z dwóch tytułowych narad Autor poświęcił zaledwie dziewięć wersów na siedem stron, z czego pięć wersów to cytaty. Trudno doprawdy z tak zdawkowych uwag dowiedzieć się czegoś istotnego o wydarzeniu, które powinno być w centrum owego podrozdziału.

Dalej, już bez większego związku z tytułowym tematem, Habilitant zastanawia się: „Czym tak naprawdę miała być architektura »socjalistyczna w treści, a realistyczna

w formie«?” (s. 46; o wątpliwościach dotyczących takiego zapisu owej formuły była już mowa powyżej). Po czym, udzielając niejako odpowiedzi negatywnej pisze: „Słowa Lenina, któremu przyjemność sprawiał »... w malarstwie społecznym realizm Courbета, w literaturze Balzak, a w architekturze grecki klasycyzm« trudno było zastosować w realiach Polski początku lat pięćdziesiątych” (s. 46). Zdanie to kryje w sobie kilka kwestii problematycznych. Po pierwsze, wbrew temu, co sugeruje Autor, nie są to słowa Lenina, ale Jencksa, który w ten sposób Lenina poglądy relacjonował (wynika to wyraźnie z przypisu Basisty, na którego Autor się tutaj powołał); po drugie – w przywołanym cytacie z Jencksa (we własnym przekładzie Basisty) mowa jest nie o „malarstwie społecznym”, jak pisze Habilitant, ale o „społecznym realizmie” (przymiotnik „społeczny” w pierwowzorze odnosi się do drugiego z rzeczowników); po trzecie – i najważniejsze: dlaczegoż to wymienionych wzorców nie można było zastosować w Polsce czasów stalinowskich? To wątpliwa teza, do tego w żaden sposób przez Autora nie uwiarygodniona.

Potem pojawia się sekwencja krótkich, oderwanych cytatów z Aleksandry Sumorok i Michała Wiśniewskiego nie układających się w żadną zwartą i przekonującą wizję realizmu socjalistycznego w architekturze, a wreszcie garść równie chaotycznych cytatów źródłowych – z Adama Kotarbińskiego, Sołtana i Tyrmanda.

Cytaty z tych dwóch ostatnich autorów mówią o tworzeniu „tortów weselnych” oraz przylepianiu „gzymśów, fryzów, kapiteli jak brody, brwi i wąsów Nabuchodonozora w małomiasteczkowym teatrze” (s. 47). Rozważania te niewiele, doprawdy, wyjaśniają z fenomenu socrealizmu. Tymczasem przywołane słowa Sołtana i Tyrmanda ukazują ten potencjał badawczy, który właśnie powinien się stać przedmiotem pogłębionego namysłu Habilitanta. Niestety, te wymowne cytaty sprowadzone zostały tutaj jedynie do funkcji malowniczego ozdobnika.

Dalej Autor przypomina pokrótce uwikłane w historyczne przemiany losy publikacji Goldzamta *Architektura zespołów śródmiejskich i problemy dziedzictwa* (próbując znów, raczej forsownie, wprowadzić filozoficzną kategorię przypadku, w opowieści o rzekomym opóźnieniu w publikacji owej książki), a wreszcie w dość chaotycznych uwagach przywołuje drugą z tytułowych narad, tę z 1956 roku, tym razem poświęcając jej nieco więcej uwagi, ale i w tym wypadku nie docierając do istoty tego przełomowego wydarzenia.

Omawiany podrozdział kończy się zaskakującymi uwagami o „odkupywaniu” po latach „socrealistycznych win” przez Goldzamta (s. 50; owo odkupienie miał przynieść przygotowany przez Goldzamta modernistyczny projekt sanatorium; do tego wątpliwego

fragmentu wypadnie jeszcze powrócić) – znów nie ma to większego związku z tematem zapowiadzanym w tytule.

Kolejny podrozdział nosi zagadkowy tytuł „Uratowani” (chodzi o architektów jakoby „uratowanych” z socrealistycznego kataklizmu – ale przecież w ten sposób Habilitant wprowadza właśnie ów radykalnie moralizujący wymiar, który krytykuje u Basisty). Jego pierwsze dwie strony poświęcone zostały na opisanie losów warszawskiego gmachu Prudentialu, z czego tylko drobna część dotyczy jego przebudowy z lat 50. XX wieku, a reszta nie ma związku z tematem rozdziału, jakim jest socrealizm. Trudno dociec, dlaczego wśród tylu budynków powstałych w okresie stalinowskim Autor wybrał akurat taki, który nie jest projektem oryginalnym, a jedynie przebudowanym obiektem przedwojennym. Nawet jednak te uwagi, które łączą się z powojenną przebudową gmachu nie dotyczą w istocie architektonicznych realiów epoki stalinowskiej, ale recepcji owych „socrealistycznych” form po 1989 roku i jako takie powinny się znaleźć nie w tym rozdziale, ale raczej w rozdziale „Kłopotliwe dziedzictwo”, które właśnie tym kwestiom jest poświęcone. Podobnie zresztą, jak dalsze rozważania na temat tego, w jaki sposób okres stalinowski wspominają sami architekci i na jakie sposoby próbują się od niego dystansować. Nie wyjaśniają one wszakże fenomenu socrealizmu, a dotyczą jedynie recepcji owego zjawiska, a w szczególności mówią o jego emocjonalnych konsekwencjach. Dlatego też – powtórzę – powinny być uwzględnione w innym miejscu książki.

Zaskakujące jest i to, że na początku tych rozważań Autor oddaje głos Witoldowi Milewskiemu i Stefanowi Müllerowi, którzy w 1949 roku byli jeszcze nastolatkami. Dlaczego to więc akurat im przyznano rolę kluczowych świadków? Co prawda chwilę potem przywołane zostały relacje o wiele bardziej prominentnych reprezentantów architektury polskiej lat 50. – Stępińskiego i Pniewskiego, ale i one są przypadkowe i niewiele wyjaśniają (przynajmniej w ramach przyjętej przez Autora konwencji, bo potraktowane jako źródło do dziejów mentalności, a nie źródło do dziejów architektury mogłyby się okazać znacznie bardziej wydajne). Podobnie jest z dalszymi relacjami – Józefa Zbigniewa Polaka i ponownie Władysława Henniga. W wypowiedzi Polaka pojawiają się ciekawe uwagi relatywizujące socrealistyczny charakter jego projektów. Polak (ewidentnie w trybie samousprawiedliwienia) wskazał na to, że czerpał z zasobów form renesansowych i klasycystycznych. Za cały komentarz Autorowi wystarczy w tym miejscu przywołanie sformułowanego po latach komentarza Henniga, który wytknął koledze: „Józio, a skąd na tych klasycystycznych kolumnach znalazły się głowy rodem ze starożytnego Egiptu?” (s. 56). Tymczasem przecież stosunek architektury realizmu socjalistycznego do dziedzictwa renesansu i klasycyzmu to

jedno z głównych zagadnień ówczesnej refleksji i praktyki architektonicznej. Dlaczego tak poważny problem badawczy został skwitowany jedynie zabawną, ale poznawczo niezbyt wartościową anegdotą?

W wypowiedzi Henniga pojawia się z kolei odwołanie do jednego z kluczowych określeń stosowanych w dyskursie socrealistycznym, a mianowicie tak zwanego podejścia „twórczego” (wcześniej o „pierwiastku twórczym” wspomina Autor w związku z Kotarbińskim, s. 47). Autor nie dostrzega jednak potencjału owego wątku dla tematu swej książki (a więc „słów architekta”) i pozostawia go bez komentarza.

Ten podrozdział kończy postawione przez Autora pytanie: „Socrealizm czy eklektyzm”? (s. 57) Czytelnik jednak nie zyskuje wyjaśnienia, jak rozumieć to rozróżnienie. Być może dlatego, że pytanie to nie pojawia się w głównym tekście, a jedynie w podpisie do jednej z ilustracji, gdzie istotnie nie ma miejsca na wyklarowanie tak złożonego problemu. Czy wobec tego jest rzeczą celową wprowadzać tego rodzaju skomplikowane zagadnienia do podpisów pod ilustracjami, zamiast spróbować się z nimi zmierzyć we właściwym tekście?

Ostatni podrozdział rozdziału poświęconego socrealizmowi nosi tytuł „W cieniu zimnej wojny” i poświęcony jest – jeśli wnioskować z zawartych tam uwag wstępnych – tym uwarunkowaniom projektowania architektonicznego i urbanistycznego, które wiązały się z kwestiami bezpieczeństwa na wypadek konfliktu zbrojnego. To bardzo ciekawy wątek, pojawia się jednak pytanie, czy powinien on być omawiany w rozdziale zatytułowanym „Socrealizm”? „Socrealizm” to jednak kategoria raczej estetyczna, formalna, ideologiczna, dyskursywna, a nie funkcjonalna. Skoro Autor postanowił uwzględnić także ów – powtórzę, bardzo ciekawy – wątek, to może cały rozdział należałoby raczej zatytułować na przykład „Stalinizm”, tak aby wskazać na kryteria raczej chronologiczne niż estetyczne, czy powiedzmy nawet stylistyczne (idąc w tym śladem Autora). Inna sprawa, że Habilitant w tym podrozdziale przekracza ramy chronologiczne epoki stalinowskiej, omawiając także projekty zrealizowane już po 1956 roku. I zapewne słusznie, bo przecież uwarunkowania zimnowojenne nie zniknęły wraz z postalinowską odwilżą, jednak tym bardziej trudno pogodzić się z ulokowaniem owych rozważań w ramach rozdziału zatytułowanego „Socrealizm”, bo akurat dla tego zjawiska cezura roku 1956 jest ścisła i definitywna (prawdę powiedziawszy okresu po 1956 roku dotyczy jakieś dwie trzecie tego podrozdziału, co jednak trudno usprawiedliwić w rozdziale formalnie poświęconym socrealizmowi).

Przykładem, który ma ilustrować zapowiedziany na wstępie problem (a więc zimnowojenne uwarunkowania w projektowaniu) jest osiedle Bielany zaprojektowane przez Marię i Kazimierza Piechotków. Jednakże rozważania na temat owego kluczowego problemu

zajmują zaledwie osiem wersów (s. 58-59) na trzy strony tekstu. Reszta dotyczy już innych problemów – kwestii mieszkań dla robotników, ideologicznego wykorzystania architektury i budownictwa, prefabrykacji, mankamentów technologicznych, marnego wykończenia budynków (s. 59-62).

Ostatnia z tych kwestii pojawia się na końcu owego podrozdziału i zarazem na końcu całego rozdziału „Socrealizm”. Na problemy z wykończeniem budynków wskazała w swej ustnej relacji Maria Piechotkowa, mówiąc że „[n]ikomu nie przeszkadzało, że stały one nieotynkowane przez kolejne 20 lat” (s. 61-62). Autor komentuje tę wypowiedź następująco: „Cóż, socrealistyczne dekoracje były praco- i kosztochłonne (co w latach późniejszych nagminnie wypominali krytycy socu)” (s. 62). Pomijam już tutaj ów niezbyt stosowny w opracowaniu o ambicjach naukowych kolokwializm, jakim jest „soc” (nie ujęty tu zresztą nawet w cudzysłów). Bez porównania ważniejsze są tu dwie inne kwestie.

Po pierwsze, co jest okolicznością szczęśliwą, wiemy dokładnie jakich budynków dotyczy cytowana przed chwilą wypowiedź Marii Piechotkowej, chodzi mianowicie o osiedle Bielany (Autor co prawda nie potrafi wyraźnie wskazać, czy chodzi o Bielany I – tak w tekście, czy Bielany II – co z kolei sugeruje materiał ilustracyjny; nie ma to zresztą znaczenia dla istoty sprawy). Dzięki temu możemy zweryfikować relację zasłużonej projektantki. Bielanom poświęcono znaczną część zeszytu 7 „Architektury” z 1958 roku, znanego Habilitantowi, ponieważ właśnie z niego czerpie on stosowny materiał ilustracyjny oraz informację o przyspieszonym o dwa lata terminie oddania osiedla do użytku (w stosownym przypisie Autor podaje zresztą błędną stronę przywoływanej publikacji; s. 61). Już pobieżna analiza przedstawionego tam materiału ilustracyjnego (w postaci zarówno reprodukcji projektów, jak i fotografii oddanych już wówczas budynków) nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, że projektanci od początku postanowili budynki na Bielanych wyposażyć w skromne, ale eleganckie lico ceglane, wobec czego zarzut, że budynki te nie zostały otynkowane, jest chybiony. O ile po upływie ponad półwiecza nestorka polskiej architektury miała prawo nie pamiętać szczegółów swego dawnego projektu, o tyle z pewnością należy oczekiwać weryfikacji jej uwag przez Autora. To jednak, niestety, nie nastąpiło.

Nawiasem mówiąc, przywołany powyżej przykład doskonale ukazuje problem, o którym już wspominałem, a mianowicie konieczność ciągłej weryfikacji relacji świadków (zarówno relacji ustnych, jak i pisemnych) z materiałem źródłowym innego rodzaju. Dla historyka architektury, jak widzimy na przywołanym tu przykładzie, niezerównane pozostają źródła wizualne.

Inny poważny mankament, ujawniony w końcowych partiach omawianego rozdziału wiąże się z chronologią, czy ściślej – z jej zlekceważeniem przez Autora. Habilitant swój komentarz na temat praco- i kosztochłonności socrealizmu odniósł bowiem do budynków ukończonych w roku 1958, a więc w dwa lata po oficjalnym zarzuceniu socrealistycznej „metody”, a w cztery lata po jej faktycznym zmierzchu (dość powszechnie przyjmuje się, że socrealizm zaczyna wygasać w Polsce już w 1954 roku, a już na pewno po grudniu 1954 roku, kiedy to, podczas moskiewskiej Wszechzwiązkowej Narady Budowlanych i Architektów, Nikita Chruszczow wystąpił przeciw, jak sam to nazwał „zbędnym ozdóbkom”, a więc dokładnie przeciw temu, o czym pisze tu Habilitant; szkoda zatem, że Autor to ważne wystąpienie Chruszczowa pomija). W 1958 roku nikt już w Polsce nie projektował owych „zbędnych ozdóbek”, wobec czego filipika Autora trafia w próżnię. Owszem, można by przyjąć, że ze względu na długotrwałość procesu inwestycyjnego w 1958 roku zrealizowano projekty wykonane znacznie wcześniej, a więc być może właśnie jeszcze w formach socrealistycznych. Temu jednak wyraźnie przeczy przywołany wcześniej materiał ilustracyjny zamieszczony w „Architekturze”. Widać tam formy wyraźnie modernistyczne (jedne nieco mniej, inne nieco bardziej radykalnie modernistyczne), a już z całą pewnością nie widać żadnych propozycji socrealistycznego detalu.

Z zawartym w omawianym rozdziale materiałem obrazowym wiąże się jeszcze jedna kwestia – reprodukując jednoznacznie już modernistyczne projekty Piechotków, Habilitant datuje je na 1951 rok (il. 12 i 12, na s. 60 i 62). Gdyby istotnie powstały one w tym roku, byłyby sensacyjne. Nic jednak na to nie wskazuje (źródła owej wątpliwej informacji nie podaje też sam Habilitant), w każdym razie żadną tego rodzaju informacją nie został opatrzony źródłowy materiał ilustracyjny.

Skoro po raz kolejny odnoszę się do kwestii źródeł, to w tym miejscu trzeba wskazać na to, że źródła pisane z epoki (a więc, umownie, z lat 1949-1956) zostały w omawianym rozdziale przywołane szczątkowo. A przecież są one liczne i bardzo interesujące, a wiele z nich (zapewne większość) ma walor, który dla Autora powinien być wyjątkowo ważny, a mianowicie są to wypowiedzi samych architektów. Habilitant w całym rozdziale poświęconym realizmowi socjalistycznemu sięga ledwie po kilka tekstów.

Pierwszym z nich jest rezolucja podsumowująca obrady Krajowej Partyjnej Narady Architektów (*Słowo architekta*, s. 43), tyle że akurat w tym jej fragmencie, który ma wymiar negatywny – wskazuje bowiem na czynniki hamujące rozwój architektury socjalistycznej, a nie na jej własne cechy czy cele. Po raz drugi rezolucja ta została przywołana w związku z przywołanymi już wcześniej słowami o architekturze jako „broni ideologicznej Partii”

(s. 46). Na marginesie obu tych przywołań można wskazać na manifestującą się w tym wypadku bibliograficzną niestabilność – tekst owej rezolucji raz przywoływany jest za „Architekturą”, to znów za tomem *O polską architekturę socjalistyczną*. Tymczasem jest to jeden i ten sam tekst, który należałoby jednak przywoływać wedle jednego źródła, żeby nie budzić konfuzji czytelnika.

Drugim z przywołanych tekstów jest obszerna, licząca ponad 500 stron książka Edmunda Goldzamta *Architektura zespołów śródmiejskich i problemy dziedzictwa*, Warszawa 1956. Z tych rozległych rozważań Habilitant czerpie jedynie kilka krytycznych (a więc znów jedynie negatywnych) określeń, takich jak „tendencje pseudonowoczesne”, „fasadowość”, „eklektyzm” oraz „uproszczone recepty socrealizmu” (s. 46). W rzeczywistości zresztą w Goldzamtowskim prototypie pojęcia „fasadowość” i „eklektyzm” się nie pojawiają, mowa jest jedynie o „dorobku mieszczańskich fasad czynszowych przełomu XIX i XX wieku” (Goldzamt, s. 410; trzeba tu jednak przyznać, że tych dwóch określeń Habilitant nie zapisuje w cudzysłowie, traktując zapewne – inna sprawa, czy w sposób uprawniony – jako swego rodzaju teoretyzujący kondensat przywołanych tu słów Goldzamta). Ponadto Habilitant znacząco deformuje zapisane przez Goldzamta słowa o „uproszczonych receptach socrealizmu”, zapisując kluczowy termin „socrealizm” bez cudzysłowu obecnego w oryginale. To poważne niedopatrzenie, wypacza bowiem sens wypowiedzi Goldzamta, ale mimo wszystko – drugorzędowe. Wątpliwość pierwszorzędową budzi to, że Habilitant nie uznał za stosowne odwołać się do innego fragmentu tej książki, a mianowicie rozdziału zatytułowanego „O architekturze socjalistycznej w treści, narodowej w formie” (Goldzamt, s. 81-92). A przecież w poświęconym socrealizmowi rozdziale *Słowa architekta* formuła ta powraca wielokrotnie (niekiedy, o czym była już mowa, w wersji wątpliwej, ale przecież rzekomo związanej właśnie z Goldzamtą; sięgając po wskazany tu rozdział, Habilitant miałby okazję poznać poglądy Goldzamta u samego źródła, a nie tylko – jeśli dobrze to odczytuję – z relacji z drugiej ręki, sformułowanej do tego po wielu latach przez Władysława Henniga, zob. *Słowo architekta*, s. 45).

Trzecim z przywołanych tekstów jest broszura Adama Kotarbińskiego *Na drodze ku realizmowi socjalistycznemu w architekturze* z 1952 roku. W tym wypadku czytelnik otrzymuje garść uwag odnoszących się już do samego socrealizmu.

Wreszcie Autor przywołuje po raz kolejny Goldzamta i jego tekst opublikowany w 1949 roku na łamach czasopisma „Nowe Drogi” (nie „Nowa Droga”, jak dwukrotnie określa je Habilitant, s. 49), jednakże wyłącznie z drugiej ręki, jako argument przywołany w 1956 roku przeciw socrealizmowi.

Wskazane wyżej przywołania robią wrażenie zupełnie przypadkowych. Pominięto tutaj tekst dla dziejów polskiego socrealizmu architektonicznego tak kanoniczny, jak wskazywany już referat programowy Goldzamta; pominięto pozostałe referaty wygłoszone podczas narady z czerwca 1949 roku, a opublikowane w tomie *O polską architekturę socjalistyczną*, a także całą opublikowaną w tym samym tomie dyskusję (a przecież brali w niej udział niemal wyłącznie architekci, wśród nich tak prominentni jak Helena i Szymon Syrkusowie czy Bohdan Lachert – jakże to cenny materiał do rozważań nad „słowem architekta”); pominięto Bolesława Bieruta *Sześćoletni Plan Odbudowy Warszawy* (o ile brak tej publikacji w rozdziale o socrealizmie może zaskakiwać, o tyle jej nieobecność w rozdziale poświęconym odbudowie stolicy jest już całkiem niezrozumiała); pominięto wypowiedzi drugiego, obok Goldzamta, z czołowych propagatorów socrealizmu w Polsce, Jana Minorskiego (Minorski pojawia się jedynie jako źródło czysto technicznej informacji na temat Domu Kultury w Rzeszowie; s. 56).

Pominięty przez Habilitanta zapis dyskusji z 1949 roku, kieruje uwagę na problem, który być może również powinien zainteresować Habilitanta w kontekście socrealizmu jako fenomenu związanego z totalitaryzmem, a mianowicie coś, co w opozycji do „słowa architekta” można by określić jako „milczenie architekta”. Obok więc zabierających głos w owej dyskusji Syrkusów, Lacherta i innych, warto byłoby zauważyć, kogo w owym zapisie brakuje. A brakuje na przykład Gutta i Wierzbickiego. Rok później obaj ci wybitni architekci opublikowali na łamach „Architektury” (1950, nr 9/11) swoje relacje z wizyty studyjnej w Związku Sowieckim. To ciekawe świadectwa, w których ujawnia się chęć jakiegoś lawirowania, unikania mocnych deklaracji ideologicznych, skupiania się na uwagach o charakterze opisowym. Analiza ego typu wypowiedzi niewątpliwie znacząco wzbogaciłaby chociażby podrozdział poświęcony „ratowaniu się” architektów w okresie stalinowskim. Ponadto wypowiedzi publikowane w latach 1949-1956 są o tyle wartościowe, że nie zostały przepuszczone przez ahistoryczne filtry, które stosują świadkowie wypowiadający się po latach (oczywiście w wypadku wypowiedzi z lat 50. czy 60. trzeba brać pod uwagę filtry innego rodzaju).

I jeszcze jedna kwestia, którą chciałbym tu podnieść. Skoro dr Ciarkowski zarzuca innym badaczom, że „analiza poszczególnych obiektów często prowadzona jest [przez nich] w oderwaniu od kontekstu politycznego, społecznego i kulturowego” (autoreferat), a w innym miejscu wskazuje na rangę kontekstu ekonomicznego (*Słowo architekta*, s. 14), to czytelnik ma prawo oczekiwać, że sam Habilitant przedstawi mu opracowanie, w którym owe

konteksty zostaną poważniej uwzględnione. Czy otrzymuje takie opracowanie? W moim przekonaniu – nie.

Jeśli chodzi o kontekst polityczny, to jest on zamarkowany jakąś anegdotyczną uwagą o gustach Bieruta (s. 46) oraz dwoma bardzo ogólnymi zdaniem na temat zimnej wojny (s. 58). Skoro Autor osiłą swych rozważań czyni narady z 1949 i 1956 roku, to należałoby wskazać historyczną wagę i właśnie polityczny kontekst owych dat. Niestety, czytelnik nie dowiadyuje się o tym, dlaczego to właśnie w 1949 roku władze komunistyczne postanowiły zaostrzyć politykę kulturalną (to wymagałoby zarysowania procesów konsolidacji władzy i stalinizacji Polski Ludowej – naprawdę wystarczyłoby kilka syntetycznych zdań, które zakotwiczyłyby procesy architektoniczne w ogólniejszych, politycznych). Podobnie jest z naradą z 1956, której kontekst polityczny został ograniczony do informacji o śmierci Stalina w 1953 roku (s. 47). Poza tym właściwie w ogóle nie zarysowano żadnego kontekstu. Informacja Autora, że „dopiero w 1956 r. (...) oficjalnie uznano socrealistyczną doktrynę za błędną” (s. 47) pojawia się *deus ex machina*, bez jakiegokolwiek historycznego czy właśnie politycznego kontekstu. Tak jakby po prostu socrealizm w pewnej chwili znudził się architektom i komunistycznym urzędnikom. Nie ma słowa o XX Zjeździe KPZR, o wcześniejszym (przywoływanym już przeze mnie, kluczowym dla polityki budowlanej i architektury w Związku Sowieckim, a w konsekwencji w całym bloku wschodnim) przemówieniu Chruszczowa, co więcej – nie ma mowy nawet o polskiej odwilży! I tutaj wystarczyłoby kilka zdań objaśnienia (takiemu objaśnieniu mogłyby zresztą służyć również relacje samych architektów uczestniczących w tych przełomowych i emocjonujących wydarzeniach). Odwołując się w tym miejscu do innego fragmentu książki Habilitanta, a więc do rozdziału poświęconego właśnie polityce i tak zatytułowanego: „Polityka”, przywołam pytanie postawione przez samego Autora: „Czy jest [architektura] »najbardziej« polityczną ze sztuk, a Stefan Müller miał rację, mówiąc, że »architektura nie jest niczym innym, jak pochodną polityki«?”, po którym Autor, niestety, informuje czytelnika, że „[n]ie jest celem niniejszej książki podejmowanie tej niezwykle interesującej i bez wątpienia ważnej dyskusji” (s. 271). Zniecierpliwiony czytelnik w tym miejscu zadaje sobie po raz kolejny pytanie: „A co w takim razie jest celem tej książki?”. W tym miejscu można chyba jedynie stwierdzić z żalem, że wbrew odautorskim deklaracjom nie jest nim także przekonujące zarysowanie kontekstu opisywanych fenomenów.

W warunkach socjalistycznej gospodarki planowej kontekst polityczny jest przy tym najściślej związany z kontekstem ekonomicznym, a kwestie ekonomiczne Habilitant, słusznie, uznaje za istotny kontekst architektury (s. 14). Niestety, w tym zakresie nie wykazuje on

bardziej usystematyzowanej wiedzy (i to nie tylko w obrębie omawianego rozdziału, ale w całej książce). Trudno właściwie dostrzec, by Autor różnicował poszczególne fazy politycznych, ale i ekonomicznych dziejów Polski Ludowej. Podczas lektury ma się wrażenie, że Polska Ludowa to jakieś jednorodne zjawisko, w którym przykłady z lat 40., 60. i 80. można właściwie dowolnie zestawiać. Tymczasem poszczególne etapy w dziejach tego państwa charakteryzowały się daleko posuniętymi odrębnościami, a kolejne fazy rozwoju ekonomicznego, ujmowane zresztą w sformalizowane, zbiurokratyzowane i upolitycznione ramy tak zwanych planów gospodarczych (najpierw planu trzyletniego, potem sześcioletniego, a następnie już regularnych pięcioletnich) w zasadniczy sposób wpływały także na funkcjonowanie budownictwa i architektury (Habilitation tu i ówdzie przejawia tego świadomość, ale nie potrafi wyciągnąć z tego satysfakcjonujących konsekwencji). Wyraźnie widoczne są tu braki lekturowe. Habilitation nie zna żadnej z podstawowych dla dziejów gospodarczych Polski Ludowej monografii autorstwa Janusza Kalińskiego (*Przemiany strukturalne w gospodarce polskiej w latach 1944-1970*, Warszawa 1993, *Gospodarka Polski w latach 1944-1989. Przemiany strukturalne*, Warszawa 1995, *Historia gospodarcza Polski Ludowej*, Białystok 2005, współautor: Andrzej Zawistowski) czy choćby popularnonaukowej, ale dobrze sproblematyzowanej, książki tego samego autora *Gospodarka w PRL*, Warszawa 2012. Sądzę, że lektura już tylko tej ostatniej książki wystarczyłaby do przekonującego zarysowania ekonomicznego kontekstu rozwoju architektury w Polsce Ludowej. (O tym, że Habilitation nie ma pojęcia o rzeczywistych ekonomicznych, prawnych i organizacyjnych ramach architektury i budownictwa w Polsce czasów stalinowskich, przekonuje dodatkowo podrozdział „Bierut a architekt” [s. 248-253], stanowiący część rozdziału „Mecenat”. Czytelnik nie dowiaduje się tutaj niczego o tym, jak działał wówczas system inwestycyjny, jaka była struktura instytucji odpowiedzialnych za budownictwo i architekturę, a więc nie dowiaduje się niczego istotnego o mecenacie socjalistycznego państwa w interesującej nas dziedzinie. Jak można pisać o mecenacie architektonicznym w czasach Bieruta i nawet słowem nie wspomnieć o Ministerstwie Odbudowy, Zakładzie Osiedli Robotniczych czy Głównym Urzędzie Planowania Przestrzennego?).

Jeśli chodzi o kontekst społeczny, to – powracam do omówienia rozdziału „Socrealizm” – pojawia się on w uwagach na temat konieczności rekrutowania robotników Huty Warszawa w innych ośrodkach (s. 59), a następnie, już tylko w trybie anegdotycznym, w uwagach o niedogodnościach życia w nowych, ale źle wykonanych budynkach (s. 61). Trudno jednak w tych uwagach dostrzec satysfakcjonująco zarysowany społeczny kontekst realizmu socjalistycznego jako szerszego fenomenu. Pewnie łatwiej byłoby Autorowi

osiągnąć to zamierzenie, gdyby sięgnął po niedostrzeżone przezeń opracowania dotyczące społeczeństwa polskiego czasów stalinizmu, takie choćby jak: Dariusz Jarosz, *Polacy a stalinizm. 1948-1956*, Warszawa 2000 (tu zwłaszcza rozdziały „Robotnicy” i „Literaci partyjni”) czy Padraic Kenney, *Budowanie Polski Ludowej. Robotnicy a komuniści 1945-1950*, tłum. Anna Dzierzgowska, Warszawa 2015. A odchodząc ponownie na chwilę od rozdziału o socrealizmie, można wskazać na to, jak brak rozumienia kontekstu społecznego, wpływa negatywnie na jakość wywodów Habilitanta; na przykład wtedy, gdy relacjonuje on reformę nauczania na uczelniach architektonicznych przeprowadzoną w Polsce wkrótce po objęciu władzy przez komunistów (*Słowo architekta*, zwł. s. 203). Autor bezrefleksyjnie przywołuje za publikacją z czasów komunistycznych oderwane techniczne elementy owej reformy, zupełnie nie rozumiejąc jej głębszego politycznego i społecznego kontekstu; bez wątpienia mógłby ów kontekst lepiej zrozumieć, gdyby na przykład sięgnął po znakomitą książkę Johna Connelly’ego *Zniewolony uniwersytet. Sowietyzacja szkolnictwa wyższego w Niemczech Wschodnich, Czechach i Polsce. 1945-1956*, tłum. Witold Rodkiewicz, Warszawa 2014 (zwł. s. 49-53 oraz 95-101).

Wreszcie kontekst kulturowy, który, w moim przekonaniu, w omawianym rozdziale (ale zasadniczo w całej książce) właściwie w ogóle nie został uwzględniony. Habilitant przecież nawet nie próbuje ująć kwestii architektonicznego socrealizmu w kontekście całokształtu radykalnej przemiany modelu kulturowego, jaką usiłował przeprowadzić stalinizm; pomija przy tym całkowicie zarówno kontekst polski, jak i sowiecki (nie przedstawia czytelnikowi na przykład jakiegokolwiek wizji architektury socrealistycznej w Związku Sowieckim), a przecież bez zrozumienia owego sowieckiego prototypu (i w sensie ogólnym i w sensie już ściślej architektonicznym) nie sposób zrozumieć jego aktualizacji w poszczególnych krajach tak zwanego bloku wschodniego (powtórzone nieświadomie za Jencksem powierzchowne uwagi o preferencjach estetycznych Lenina trudno uznać za należyte zarysowanie owego kontekstu). I tutaj literatura jest obszerna – zarówno polska, jak i obca (już tylko tytułem przykładu przypominam tu znane syntetyczne ujęcie architektury stalinowskiej w krajach satelickich Związku Sowieckiego: Anders Åman, *Architecture and Ideology in Eastern Europe during the Stalin Era. An Aspect of Cold-War History*, Cambridge, Mass., 1993).

Do wyróżnionych przez samego Habilitanta kontekstów dodałbym jeszcze jeden, w *Słowie architekta* pominięty, a trafnie wskazany przez Piotra Marciniaka w jego przywoływanej już książce *Konteksty i modernizacje* (Marciniak, s. 31-35), a mianowicie uwarunkowania prawne.

Wreszcie uwaga na temat struktury, kompozycji, walorów narracyjnych ocenianego rozdziału, a w istocie wszystkich rozdziałów, bo zasadniczo mają one powtarzający się układ. Każdy rozdział zaczyna się od niewielkiego wstępu, w którym Autor próbuje zarysować problematykę owego rozdziału (na ile potem owe zapowiedzi są realizowane, to inna kwestia). Po tym wstępie pojawiają się poszczególne podrozdziały i zazwyczaj koniec ostatniego podrozdziału stanowi zarazem koniec rozdziału (często, niestety, jest to koniec całkiem przypadkowy, niektóre rozdziały kończą się wręcz „przez zaskoczenie”). Brak zazwyczaj jakiegoś choćby skromnego zamknięcia, podsumowania, rekapitulacji, jakichś ogólniejszych wniosków płynących z rozważań zawartych w danym rozdziale. Być może ten brak wynika z samej istoty owych rozważań. Nie stanowią one bowiem na ogół jakiegoś bardziej konsekwentnego wyводу, a raczej zestaw tekstowych ułomków mniej lub bardziej (czasem doprawdy nie bardzo) związanych z zapowiedzianą problematyką. Taką strukturę tekstową zapewne niełatwo ująć w jednorodną, prostą, przekonującą formułę zakończenia.

Podsumowując uwagi na temat tego przykładowego rozdziału (uwagi zapewne dość nużące, choć i tak pomijają one cały szereg wątpliwości, jakie budzi lektura tych kilkunastu analizowanych stron), należy podjąć próbę odpowiedzi na kilka podstawowych pytań.

Po pierwsze: czego dowiadujemy się o socrealizmie? Niewiele. Informacje są przypadkowe, fragmentaryczne, nie budują żadnej pełniejszej wiedzy. Głębsza warstwa interpretacyjna – obiecywana w metodologicznych ustępach omawianej książki – właściwie nie istnieje. Konteksty – których rangę również podnosi sam Autor – jeśli w ogóle zostały zarysowane, to w sposób zdecydowanie niesatysfakcjonujący.

Po drugie: jaką rolę w rekonstrukcji tytułowego problemu, a więc realizmu socjalistycznego pełnią relacje architektów? Na ile zostały one wyzyskane? W jakiej mierze wykorzystano istniejący zasób takich wypowiedzi? Na ile satysfakcjonująca jest ich krytyka (w sensie krytyki źródła) i ich interpretacja? To pytania zasadnicze dla oceny książki, ponieważ sam Autor buduje jej sens i rangę właśnie na owej domniemanej odrębności metodologicznej, opartej na *oral history*; na relacjach – mówionych i pisanych; na „słowach architekta”. Sądzę, że w świetle przedstawionej powyżej analizy uzyskany rezultat trudno ocenić pozytywnie.

I wreszcie: czy owe relacje poszerzają, albo modyfikują w istotny sposób naszą wiedzę o omawianym zjawisku? Czy dowiadujemy się dzięki nim o czymś, czego klasyczne źródła nam nie przekazują? Myślę, że taki nieklasyczny walor poznawczy mogłyby mieć subiektywne (niejednokrotnie niezgodne z uchwytnym źródłowo stanem faktycznym) wizje

architektów oraz ich emocje. To potencjalnie ciekawy materiał, jednakże – powtórzę to, o czym już mówiłem – wymagający metodologicznej dyscypliny i konsekwencji. Tych cech nie dostrzegam ani w ocenianym rozdziale, ani w całej książce.

Tego rodzaju analizie – niestety z podobnym rezultatem – można by poddać każdy z rozdziałów ocenianej książki, co z oczywistych względów nie jest tu możliwe, wskażę więc jeszcze tylko garść usterek merytorycznych, mankamentów czy miejsc wątpliwych obecnych na kartach ocenianej książki.

S. 23. Autor pisze, że Jerzy Sołtan spędził w oflagu sześć lat – tyle nie trwała cała II wojna światowa.

S. 30. Cytując całkiem neutralne pod względem retorycznym i emocjonalnym słowa Jana Zachwatowicza („Na terenie dzisiejszej Warszawy czyste koncepcje konserwatorskie nie mogą być zastosowane”), Autor, nie wiedząc czemu, pisze, że Zachwatowicz „perorował”.

S. 31. Autor pisze o „radikalnych koncepcjach” odbudowy Warszawy powstających w liverpoolskiej School of Architecture, nie wyjaśnia jednak, czy chodzi tu o projekty powstające w ramach wchodzącej w skład tej uczelni Polish School of Architecture, czy też o projekty studentów angielskich.

S. 33. Autor najwyraźniej uznaje za zgodną ze stanem faktycznym nie znajdującą pokrycia w wiarygodnych źródłach relację Tyrmanda (jak się zdaje, coś w rodzaju „legendy miejskiej”), gdy pisze w trybie oznajmującym, że Nowicki i Corbusier „zaplanowali ogromny międzynarodowy konkurs na odbudowę Warszawy”.

S. 50. Autor pisze: „Po latach Edmund Goldzamt na swój sposób częściowo »odkupił« socrealistyczne winy [projektując modernistyczny budynek sanatorium]”. Pomijając publicystyczny charakter tego rodzaju sformułowania, należy zapytać o meritum. „Odkupywanie win” – cóż to za kategoria poznawcza w obrębie historii architektury?! A poza tym, jak to się ma do wyrażonej przez Habilitanta (we wstępie) krytycznej oceny Andrzeja Basisty za jego, jak pisze Autor „cokolwiek naiwne” pytanie „kto zawinił?” (s. 13). Habilitant zarzuca więc Basiście, że „ocena minionej epoki oparta na szukaniu »winnych« przywodzi na

myśl »polowanie na czarownice«” (tamże), tylko po to, żeby w innym miejscu pisać o odkupywaniu socrealistycznych win! Brak w tym jakiegokolwiek konsekwencji, jakiegokolwiek intelektualnej spójności.

S. 58. Autor, za Anną Cymer, wskazuje na to, że formy osiedla Bielany I, projektowanego przez Piechotków „miały jeszcze wiele wspólnego z socrealizmem”. Skąd tu słowo „jeszcze”? Byłoby ono usprawiedliwione w wypadku jakiegoś projektu z 1957 czy 1958 roku, ale przecież wspomniane osiedle było projektowane w samym szczycie socrealizmu w Polsce, w latach 1952-1954, o czym chwilę wcześniej informuje sam Autor.

S. 59. Gdy Autor pisze, że powstanie Huty Warszawa „stanowiło urzeczywistnienie przedwojennej koncepcji Eugeniusza Kwiatkowskiego, aby wzniesć hutę stali szlachetnych w centrum kraju”, to najwyraźniej nie dostrzega, że owo „centrum kraju” w ciągu dwudziestu lat przedzielonych II wojną światową i zmianą granic państwowych radykalnie przesunęło się na zachód, a z kolei Warszawa – na wschód kraju.

S. 67. Przytaczając opinię Piotra Majewskiego z jego książki *Ideologia i konserwacja* Habilitant niezbyt wiernie oddał jej rzeczywisty sens.

S. 70. Wiesław Gruszkowski nie mógł podjąć w 1945 roku „decyzji o przybyciu do Trójmiasta”, ponieważ w tym czasie takie pojęcie jeszcze nie istniało.

S. 72. Autor pisze o „Stowarzyszeniu Miłośników Gdańska”. O ile wiem, takie stowarzyszenie nie istnieje. Istnieje Towarzystwo Przyjaciół Gdańska i zapewne o nie tu chodzi.

S. 77. Rozważania na temat Vasariańskiego modelu historiograficznego wydają się mocno na wyrost i raczej niepotrzebne, ale jeśli już Autor czuł potrzebę ich wprowadzania, to powinien jednak oprzeć się na poważnej literaturze dotyczącej owego modelu, czego nie czyni.

S. 87. Gdy Autor przytacza za Filipem Springerem anegdotę na temat kluczyków do limuzyny, to pozbawia ją obecnej u Springera puenty (kluczyki należały do Zygmunta Skibniewskiego), przez to traci ona na sile wyrazu.

S. 88. Autor twierdzi, że Jacek Nowicki w swym tekście z 1960 roku projekty w rodzaju kaplicy w Ronchamp Corbusiera czy terminalu TWA Saarinen nazwał „modernizmem kołtuńskim”. To daleko idące nadużycie. W rzeczywistości Nowicki pisał, że pójdzie drogą „poszukiwań formalnych” przez mniej zdolnych i pretensjonalnych architektów doprowadzi do „modernizmu kołtuńskiego”. To jednak coś zasadniczo odmiennego.

S. 88. Przywołując ten sam tekst Jacka Nowickiego Habilitant twierdzi, że Nowicki „w miejsce Corbusierowskiej poetyki [...] proponował racjonalizm i produktywizm, o którym pisał Walter Gropius”. Niczego takiego w tekście Nowickiego nie ma.

S. 89, przyp. 22. Autor cytuje jakąś wypowiedź, w przypisie nie dowiadujemy się jednak, czyja to wypowiedź, a jedynie za jaką publikacją została przywołana.

S. 98. Powołując się na Martę Karpińską, Habilitant pisze, że mozaika w muzeum na polach grunwaldzkich „stanowiła polską interpretację tkaniny z Bayeux”. Tymczasem Karpińska pisze jedynie, że „mozaika [...] przywodzi na myśl wstęgowy układ tkaniny z Bayeux”. To jednak coś nieco innego.

S. 99. Autor pozostawia bez jakiegokolwiek komentarza twierdzenie Ewy Dziekońskiej, że „we Wrocławiu byli niemal sami lwowiacy”. W rzeczywistości było ich około 4 %. Znowu ujawnia się tutaj problem braku odpowiedniej weryfikacji materiału wspomnieniowego.

S. 105. Pisząc w kontekście lat 60. XX wieku o „licencjach z Niemiec”, Autor powinien wskazać, czy chodzi o RFN czy NRD.

S. 115. Odwołując się do serialu *Alternatywy 4*, Habilitant stwierdza, że „[r]ola tej produkcji w kształtowaniu obrazu PRL-owskiego budownictwa jest niepodważalna, a przy tym s z k o d l i w a [podkr. JF], bo przejaskrawiony, groteskowy obraz tylko do pewnego stopnia odwzorowywał rzeczywistość”. To zadziwiające słowa, świadczące o tym, że Autor nie dostrzega zasadniczej przecież różnicy między dokumentacyjnym a satyrycznym ujmowaniem rzeczywistości.

S. 116. Autor pisze: „Wykonawcy mieli wpływ nie tylko na realizację poszczególnych budynków, lecz także sposób rozplanowania całych osiedli”. A w dwóch poprzednich akapitach Autor właśnie próbował przekonać czytelnika, że architekci właściwie na nic nie mieli wpływu.

S. 122. W przywołanej tu wypowiedzi projektantów Ursynowa, nie ma mowy – wbrew temu co twierdzi Habilitant – ani o „negatywnych konotacjach”, ani o „błędnych interpretacjach”.

S. 132-133: Autor pisze w jednym z akapitów o obiektach z 1974 i 1973 roku, by akapit następny zacząć od słów: „Sytuacja uległa zmianie na początku lat siedemdziesiątych” i jako dowód podaje fakt z 1972 roku! Brak w tym elementarnej dyscypliny narracyjnej.

S. 134. Autor pisze o „Socjalistycznym Uniwersytecie Adama Mickiewicza”, zapisując wszystkie słowa wielką literą, a tym samym sugerując, że to nazwa własna. Tymczasem poznański uniwersytet nigdy takiej nazwy nie nosił.

S. 137. Autor twierdzi (zawierając w tym relacji architekta), że Wojciech Zabłocki zaczął projektować obiekty sportowe po słabym występie polskiej reprezentacji na igrzyskach olimpijskich w Helsinkach w 1952 roku. Tymczasem Zabłocki miał w 1952 roku 21 lat, dyplom uzyskał dopiero w 1954, a jego pierwszy obiekt sportowy to Ośrodek Olimpijski na warszawskiej AWF z roku 1962, a więc zrealizowany dziesięć lat później, już po igrzyskach w Melbourne i Rzymie. Zdaje się, że Zabłocki skontaminował po latach różne fakty, co może się zdarzyć świadkowi, ale co powinno zostać zweryfikowane przez Autora. Jak w wielu innych miejscach książki i tutaj zapewne zabrakło krytyki źródła. Oczywiście nie można całkiem wykluczyć, że istotnie już w 1952 roku zwrócono się z takim zadaniem do studenta architektury, ze względu na to, że był już wówczas reprezentantem Polski w szermierce, ale jest to na tyle mało prawdopodobne, że wymagałoby jednak jakiegoś dokładniejszego objaśnienia.

S. 146. W kontekście tej samej sprawy raz jest mowa o dwóch miliardach, to znów o dwóch milionach złotych (poprawna jest pierwsza kwota).

S. 153. Autor pisze błędnie o „Teatrze Kameralnym” w Gdańsku. Chodzi o Teatr Wybrzeże.

S. 153. Cytując *Architekturę po modernizmie* Diane Ghirardo Autor w sposób nieuprawniony przeinterpretowuje sens jej oryginalnej wypowiedzi.

S. 194. Autor nazywa „realizacją” projekt, który nigdy nie został zrealizowany.

S. 202. Gdy Autor pisze o ulokowanym podczas wojny w gmachu Akademii Górniczej rzekomym Urzędzie Gubernatorstwa, to po pierwsze nie mówi, o jakie Gubernatorstwo chodzi, a po drugie wskazuje na instytucję w rzeczywistości nie istniejącą. Prawidłowa nazwa instytucji ulokowanej w AG to rząd Generalnego Gubernatorstwa.

S. 205. Nie „Państwowy” jak pisze Habilitant, ale „Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych Pracowników Umysłowych”.

S. 219. Autor pisze o budynku Instytutu Chemii UJ: „Mimo że obiekt powstawał w okresie socrealizmu, trudno jednoznacznie określić go jako »socjalistyczny w treści«”. Autor nie podaje daty powstania owego projektu, jednakże analizując informacje na jego temat podane przez Autora (Autor podaje je niestety w bardzo zawiły sposób) można dojść do wniosku, że projekt ten powstał przed 1949 rokiem. Jeśli tak, to nic dziwnego, że nie jest „socjalistyczny w treści”.

S. 221. Uwagi o „śródziemnomorskim charakterze” krakowskiego Domu Turysty i fascynacji jego projektanta architekturą włoską czasów Mussoliniego są dość kontrowersyjne. Zapewne łatwiej byłoby je zaakceptować, gdyby Autor przedstawił czytelnikowi jakiś przekonujący materiał porównawczy uzasadniający te uwagi.

S. 248. Autor pisze: „Na początku lat pięćdziesiątych Czesław Miłosz na kartach *Zniewolonego umysłu* nakreślił ostry obraz postaw (...)”. Po czym dodaje: „Jednocześnie ten sam Miłosz wdał się w niejednoznaczną »grę« z Jerzym Putramentem i miał państwowe uposażenie”. Trudno się z tym zgodzić. *Zniewolony umysł* nie powstał bowiem „jednocześnie” z prowadzoną wcześniej grą, ale dopiero po zakończeniu owej gry. Powinno być zatem raczej: „Wcześniej Miłosz wdał się w grę”.

S. 265. Autor pisze o rozbudowie kościoła Piotra i Pawła w Ciechocinku (nawiasem mówiąc, Autor nie podaje wezwania kościoła, czytelnik skazany jest więc na własne dociekania, o jaki

obiekt chodzi) z połowy lat 80. XX wieku, po czym kolejny akapit zaczyna od słów: „Sytuacja zmieniła się w połowie lat siedemdziesiątych”. Mamy tu więc podobny nieład narracyjny, jak na stronie 133.

S. 283. Autor pisze o „niepisanych regułach” obsadzania kierowniczych stanowisk, tymczasem w Polsce Ludowej tak zwana nomenklatura była przecież systemem sformalizowanym.

S. 283. Autor pisze, że w 1955 roku w Polsce „nikt jeszcze nie śmiał mówić o »odwilży«”. Tymczasem przecież już wiosną tegoż 1955 roku wydano polski przekład sławnej powieści Erenburga *Odwilż*, od której cały ten polityczny fenomen wziął swą nazwę.

W książce, niestety, mamy do czynienia z licznymi niedoskonałościami warsztatu: cytaty nie zawsze przywoływane są ściśle (np. s. 46, 94, 111, 120, 138, 265, 275); zdarzają się przytoczenia ważnych informacji, czyichś opinii, a nawet wypowiedzi w cudzysłowie, przy których Autor w ogóle nie podaje stosownego źródła (np. s. 16, 19, 36, 45); jeszcze częściej brakuje numeru strony przy źródłach cytatów czy informacji przywoływanych w przypisie, co poważnie utrudnia weryfikację w pozycjach przywoływanych w przypisie (zwłaszcza, gdy takie niepełne zapisy dotyczą całych książek, liczących nieraz setki stron; np. s. 41, 46, 95, 105, 106, 111, 143, 225, 243, 253); niekiedy na wskazywanych stronach przywoływanych publikacji w ogóle nie ma stosownych słów czy informacji; w zapisie bibliograficznym prac tłumaczonych bardzo często brak nazwiska tłumacza.

Dość zaskakującą postać przybrała bibliografia, w której poszczególne teksty zostały zestawione wedle miejsca publikacji. Tak więc podobny artykuł tego samego autora, opublikowany w tym samym czasie może się znaleźć w dwóch różnych rozdziałach bibliografii tylko dlatego, że jeden został ogłoszony w czasopiśmie, a drugi w zbiorze artykułów. To wprowadza niepotrzebne zamieszanie. Szkoda też, że w książce, w której pojawia się tak wiele różnych postaci, nie wprowadzono indeksu nazwisk.

Sporo do życzenia pozostawia jakość redakcji językowej. Wbrew powszechnie obowiązującej normie w niektórych cytatach nie została zmodernizowana ortografia. Dość liczne są literówki. Nierzadkie są błędy gramatyczne, składniowe, ortograficzne. Poniżej wskazuję jedynie garść przykładów.

- S. 7. Jest: *The Historiography of Modern Architecture*,
zamiast: *Architecture*.
- S. 34. Jest: „rozpoczął pracę przy odbudowanie Warszawy”
zamiast: „przy odbudowie”.
- S. 68. W tekście fotografia jest datowana na 1945 rok, a w podpisie – na 1946.
- S. 77. Jest: „più”,
zamiast: „più”.
- S. 82. Jest: „idea fixe”,
zamiast: „idée fixe”.
- S. 90. Jest: „ilość nadesłanych prac”,
zamiast: „liczba”.
- S. 95. Nie wiedzieć czemu, w ślad za komunistyczną propagandą, Autor słowo „Partia” pisze wielką literą? (w tekście własnym, nie w cytacie).
- S. 151-152. Słowo „postsocmodernizm” zapisywane jest na dwa różne sposoby (oba niepoprawne) – jako „post-soc-modernizm” oraz „post-socmodernizm”.
- S. 155. Zastosowany przez Autora przymiotnik „wiodący” jest niepoprawnym, choć rozpowszechnionym, rusycyzmem (ten błąd się powtarza w książce).
- S. 156. Tytuły książek zapisane bez kursywy (wbrew przyjętej w pracy normie).
- S. 157. Jest: „względem Zachodnich nurtów”,
zamiast: „zachodnich”.
- S. 157 i 158. Nazwisko Petera Eisenmana trzykrotnie zapisano jako „Eisenmann”.

- S. 165. Jest: „dzieło »warszawskich tygrysów«”,
zamiast: „Tygrysów”.
- S. 184. Jest: „Lessingsplatz”
zamiast: „Lessingplatz”.
- S. 167. Jest: „halę Olivii”,
zamiast: „halę Olivia” (poprawna jest jedynie forma mianownikowa, a nie dopełniaczowa).
- S. 207. Nazwisko architekta raz jest zapisane jako „Jan Meissner”, to znów jako „Meisner”.
- S. 232. Jest: „przez technologów Polskich”
zamiast: „przez technologów polskich”.
- S. 264. Jest: „Architektury VII dnia”
zamiast: „Architektura VII dnia”.
- S. 267. Jest: „W odróżnienie od (...)”
zamiast: „W odróżnieniu od (...)”.
- S. 282. Jeśli już zapisywać nazwę łódzkiego getta po niemiecku, to powinna być ona zapisana z „h” po „g” i w innym szyku, a więc: „Ghetto Litzmannstadt”, a nie „Litzmannstadt Getto”.

Na koniec muszę powrócić do kwestii podniesionej już na wstępie niniejszej recenzji – w moim przekonaniu omawiana książka nie jest pracą naukową, co starałem się dotychczas argumentować przede wszystkim na gruncie warsztatu naukowego. W tej ogólnej ocenie dotąd pomijałem natomiast zasadniczo warstwę językową i narracyjną książki. Nie można jednak owej warstwy zostawić całkiem bez komentarza, bo wybory dokonane w tym zakresie przez Habilitanta mają konsekwencje dla statusu książki.

Mówiąc najprościej, ta książka – w moim przekonaniu – to raczej coś w rodzaju zbioru felietonów, a czasem wręcz reportaży, niż rozprawa naukowa. Chciałbym być dobrze rozumiany. Nie twierdzę, że książka naukowa nie powinna wykazywać walorów językowych, narracyjnych, może nawet literackich. Sam niezmiennie sobie cenię obcowanie z dobrze napisanym tekstem naukowym. Uważam, że klarowność wyводу, narracyjna biegłość, przemyślana kompozycja, odpowiedni rytm, komunikatywność, precyzja, ale i piękno używanego języka to cechy bardzo ważne również w tekście naukowym. Należy jednak dążyć do tego, by cechy te realizować w ramach stosownego paradygmatu. Należy, mówiąc wprost, zachować *decorum*. Należy ponadto dążyć do choćby podstawowej retorycznej stabilności, mówiąc inaczej: nie mieszać ze sobą rozmaitych poetyk, a już na pewno – nie mieszać ich w sposób niekontrolowany.

Ani owej retorycznej stabilności, ani owego *decorum* nie dostrzegam, niestety, w ocenianej książce, a współlistnienie w niej wywodów nastrojonych na ton wysokonaukowy oraz całkowicie swobodnych ujęć o charakterze już nawet nie popularnonaukowym, ale wręcz gazetowym, uważam za poważny błąd. Żeby gruntownie uargumentować tę opinię musiałbym, zapewne, napisać drugą równie obszerną recenzję, co z pewnością już przekroczyłoby stosowną miarę (skoro już o *decorum* mowa). Żeby jednak nie być całkiem gołosłownym i żeby wskazać, jakiego mianowicie rodzaju partie omawianego tekstu budzą moje zastrzeżenia, poniżej przedstawię wybór (można by ich przywołać znacznie więcej) zdań, ujęć, chwytów retorycznych, które, moim zdaniem, trudno uznać za przejaw dyskursu naukowego, i które w związku z tym nie powinny się znaleźć w książce zamierzonej jako naukowa (większość owych fragmentów pozostawiam bez komentarza, zakładając, że ich charakter jest oczywisty, przy innych, mniej licznych, pozwalam sobie na komentarz).

S. 24: „Romana Piotrowskiego można bez trudu rozpoznać na starych fotografiach. Architekt wyróżnia się corbusierkami – okrągłymi okularami w grubych czarnych oprawkach, takimi, jakie zwykł nosić szwajcarski »papież modernizmu«. Do tego garnitur, krawat, niekiedy fajka (znów ten Corbusier!). Wizerunek architekta-modernisty dopełniała starannie ogolona głowa”.

S. 34: „Piotr Biegański dobrze zapamiętał styczniowe popołudnie 1945 r., kiedy rozpoczął pracę przy odbudow[ie] Warszawy. Wrócił z Janem Zachwatowiczem z wyprawy w poszukiwaniu żywności, gdy żona tego drugiego zakomunikowała, że »Szukają was. Szukają także Lorentza«. Zanim zdążyli się zastanowić, w jakim celu nowe władze starają się

ich odnaleźć, pod dom w Podkowie Leśnej, gdzie spędzili ostatnie miesiące okupacji, podjechała radziecka wojskowa ciężarówka. Wsiadły z niej trzy osoby. Chwilę później usłyszeli zdecydowane pukanie do drzwi. Możemy tylko wyobrazić sobie, jakie uczucia musiały wówczas towarzyszyć Biegańskiemu i jego towarzyszom – w realiach walki nowej władzy z antykomunistycznym podziemiem wizyta mundurowych niejednokrotnie oznaczała aresztowanie. Na szczęście, gdy otworzyły się drzwi, oczom zgromadzonych ukazał się Józef Sigalin w kapitańskim uniformie. [...] Biegański nie mógł opanować wzruszenia”.

S. 37: Tytuł podrozdziału brzmi: „»My ustalamy inne kryteria«”. Czy czytelnik ma szansę domyślić się, o czym jest mowa w tym podrozdziale? To raczej jedynie dziennikarski chwyt. Tego rodzaju tytułów jest w książce więcej (na przykład: „Uratowani”, „»Szaleństwa lokalnych władz«”, „*Madame Syrkus* i portret Generalissimusa”).

S. 50: „Obły, niski pawilon (...) przywodzi na myśl statek pasażerski lub... międzywojenną architekturę *streamline*”. Zastosowany tu przez Autora wielokropek, jako zabieg retoryczny, mający wzmocnić napięcie i zasygnalizować zaskoczenie, byłby zapewne stosowny w felietonie, w książce o ambicjach naukowych stosowny nie jest (ten zabieg powraca i w innych miejscach książki, podobnie jak – równie retoryczne – wykrzykniki).

S. 60 i 62 oraz 276: Autor używa całkowicie nieformalnego określenia „soc” zamiast przyjętego w literaturze naukowej określenia „realizm socjalistyczny” czy przynajmniej (również nie całkiem formalnego) „sorealizm”.

S. 61: Informację o tym, że osiedle Bielany miało być oddane do użytku w 1958 roku, Autor opatruje wykrzyknikiem: „dwa lata przed terminem!” Prawdę mówiąc, nic nie usprawiedliwia owego publicystycznego tonu, tekst Lewandowskiego z 1958 roku, na który się tutaj powołano, jest bowiem utrzymany w bardzo spokojnym i pozbawionym emfazy tonie. Dlaczego więc sugerować czytelnikowi jakieś emocje związane ze stereotypowym obrazem komunistycznej propagandy, opartym na ekstatycznych relacjach Andrzeja Łapickiego czy Władysława Hańczy w „Kronice Filmowej”. Powtórzę: przywołany tutaj tekst źródłowy żadną miarą do tego nie prowokuje.

S. 65: „Czy należy postrzegać to jako naiwność lub ignorancję? A może raczej naturalną reakcję młodych ludzi, którzy dorastali w latach wojny i w końcu mogli zacząć normalnie żyć

i pracować, poświęcić się pracy, którą kochali? Gdyby tak nie było, młoda Jadwiga Grabowska nie poświęcałaby prywatnego czasu, aby kończyć nocami projekty, co nierzadko skutkowało noclegiem w pracowni”.

S. 65: „W 1956 r. Stefan Müller wraz z żoną Marią projektował zabudowę pierzei rynku w Jaworze. Odtwarzanie historycznych wzorców? Skądże!”

S. 68: „Narrację dotyczącą historii powojennego Gdańska oraz ludzi, którzy przyczynili się do jego odbudowy, można rozpocząć na wiele sposobów. Można przedstawić bilans strat wojennych, ilość zniszczonej zabudowy w obrębie Głównego Miasta, wymienić bezpowrotnie utracone dzieła sztuki i architektury. Można snuć opowieść o tych, którzy w przededniu wkroczenia Armii Czerwonej opuścili miasto, by już nigdy do niego nie powrócić. Można także rozpocząć od pokazania czarno-białej, lekko rozmytej fotografii wykonanej w 1945 r.”

S. 78: „Trzypiętrowe budynki [...] stoją wokół skwerów, a tam, gdzie niegdyś odbywała się musztra czerwonoarmistów, dziś stoją ciasno zaparkowane samochody. Trudna historia powojennego Szczecina i współczesne problemy związane z kształtowaniem przestrzeni łączą się w całość”.

S. 79: „Być może wtedy zrodziło się w nim marzenie o planowaniu miast, które uda mu się częściowo urzeczywistnić już po wojnie, na północno-zachodnich krańcach Ziemi Odzyskanych”.

S. 79: „Samochodem z białą-czerwoną flagą przeprawili się przez zaminowane Nadodrze, a potem przez mosty pontonowe łączące prawy i lewy brzeg przecinającej Szczecin rzeki dotarli do centrum. Jak sam wspominał, »jechali ‘na ciepło’ zaraz za frontem«. Mijali leje po bombach, zasieki i zburzone kamienice. Na miejscu dawnego starego miasta zastali wyludnione ruiny. Za to na późniejszych Wałach Chrobrego dumnie wznosił się gmach Rejencji Szczecińskiej – niemal niezniszczony, pyszniący się historyzującymi detalami utrzymanymi w stylistyce niderlandzkiego neorenesansu”.

S. 86: „[n]iewiele brakowało, by premier w ogóle nie pojawił się na [naradzie]. Portier – służbista wobec braku oficjalnego zaproszenia nie chciał go wpuścić do środka i premier

musiał ukradkiem przemykać do Sali od strony kulis. Gdy już dotarł na miejsce, przemawiał z właściwą sobie swadą [...]

S. 88: „Architekci z zapałem godnym lepszej sprawy [podkr. JF] rzucili się w wir różnie [...] pojmowanej nowoczesności” (Poza wątpliwą formą językową, zastrzeżenia budzi samo meritum przywołanej wypowiedzi Habilitanta – dlaczego tak nonszalancko i protekcjonalnie ocenia on nowoczesne fascynacje polskich architektów w okresie odwilży? Przecież chęć powrotu do nowoczesności po latach zadeklarowanego realizmu socjalistycznego była wówczas całkowicie zrozumiała, była wręcz jednym z najważniejszych fenomenów ówczesnej architektury polskiej).

S. 91: „Ściany oblicowane łamanym kamieniem przyjemnie kontrastowały z drewnianą stolarką [...]

S. 120: „Blisko trzydzieści lat później na tym samym Ursynowie nieopodal szkoły podstawowej przy ul. Cybisa przesiadywała grupa nastolatków. W niczym nie przypominali postaci stanowiących sztafaż na widokach perspektywicznych osiedla kreślonych przez zespół Budzyńskiego. Nosili zbyt szerokie spodnie i luźne bluzy z kapturami. Media ochrzciły ich mianem »błokersów«”.

S. 142: „Dziś koniński Pałac Sportu nadal potrafi wzbudzić zachwyt miłośników powojennego modernizmu. Wprawdzie otaczające halę drzewa zasłaniają malowniczą bryłę [...], a dzieło Zabłockiego w pełni widoczne jest jedynie od strony północnego zachodu, gdzie znajduje się poprzedzone parkingiem wejście główne, jednak spacer wokół pałacu otwiera coraz to nowe perspektywy”.

S. 149: Przytaczając którąś z relacji Autor kończy ją w następujący sposób: „[narrator] zawiesił głos, dając do zrozumienia że w takiej sytuacji wszystko było możliwe”.

S. 160: „Może zatem polskiego postmodernizmu nigdy nie było? Może Polskie (sic) PoMo nigdy nie istniało, było zbiorową iluzją, marzeniem o nowej lepszej, innej rzeczywistości? Czy taka architektoniczna »ułudą« nie byłaby właśnie kwintesencją postmodernizmu?”

S. 165: „Wszystko zaczęło się w sierpniowy wieczór 2010 r., gdy pod opuszczonym dworcem kolejowym w Katowicach zebrało się ponad sto osób. Wśród nich byli Henryk Buszko, nestor śląskiej architektury, i Robert Konieczny, którego gwiazda dopiero zaczynała wschodzić. [...] ludzie skandowali: »PKP wandal! Zburzcie Sukiennice!«. Mimo ich starań oraz poparcia udzielonego przez Docomomo i Europa Nostra 22 grudnia na teren dworca wjechały koparki [...]. A może to wszystko zaczęło się wcześniej -- w 2006 r., kiedy władze Warszawy oraz Mazowiecki Wojewódzki Konserwator Zabytków uznali, że stołeczny Supersam nie jest godny miana zabytku i tym samym skazali go na zagładę?”

S. 182: „Był rok 2014. Wykonane z szarych żelbetowych prefabrykatów ściany wieżowców przy placu Grunwaldzkim we Wrocławiu pokrywała wyraźna siatka drobnych spękań. Le Corbusier byłby zapewne zadowolony. Wszak to właśnie on stwierdził, że surowa powierzchnia *beton brut* jest niczym pomarszczona i spalona słońcem skóra starego człowieka. Zacieki tworzyły malownicze plamy i sprawiały, że brutalistyczna architektura popularnych »sedesowców« zdawała się jeszcze bardziej surowa”.

S. 184-185: „Nietypowe rozwiązania wymuszały jednak większą niż ogólnie przyjęta precyzję w procesie wytwarzania i montażu. »Nie jestem zegarmistrzem« – wściekał się dyrektor Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego, ale inwestycji nie wstrzymał”.

S. 209: „Nieopodal Bramy Floriańskiej i pozostałości fortyfikacji okalających niegdyś Stare Miasto w Krakowie znajduje się kamienica Bełzowska, gdzie w końcu XIX w. przybyły ze Lwowa Apolinary Jan Michalik założył kawiarnię. [...] Do dziś, siedząc na ciężkich kanapach o ciemnozielonych obiciach, można podziwiać witraż Henryka Uziembły czy karykaturalne portrety miejscowej bohemy z *Teki Melpomeny*. W powojennym Krakowie w Jamie bawiło się młode pokolenie projektantów, na czele z Leszkiem Filarem i Jerzym Pilitowskim, który podczas jednego z piątkowych wieczorów spędzanych w lokalu poznał Marię Nowotarską, swoją przyszłą żonę”.

S. 213: „Ceglane lico ścian i szara kamieniarka przyjemnie kontrastują z otaczającą budynek ciemną zielenią drzew”.

S. 213: „Wszystko zaczęło się jednak nie od bramy, lecz od wykusza. A dokładnie »Wykusza« – studenckiej rubryki na łamach miesięcznika »Architektura«”.

S. 252-253: Autor, uatrakcyjniając (?) narrację mówi o Bierucie: „towarzysz Tomasz”, a o Gomułce: „towarzysz Wiesław”.

S. 260: „»Za tyle, to ja mogę... zaśpiewać!« – tak według obiegowej anegdoty miał burknąć Bohdan Pniewski w kierunku Jana Kiepury, gdy ten zaproponował mu dalece niesatysfakcjonujące warunki finansowe”.

S. 285: „Po prezentacji [przez Henniga planu dla Rzeszowa] odbyło się kameralne spotkanie. »Słuchajcie Hennig, Wy byście chcieli, żeby to było zrealizowane, tak? A wiecie, jaki macie wpływ na to jako członek partii, a jaki jako bezpartyjny? Jak będziecie członkiem partii, to będziecie uczestniczyli w tych wszystkich procedurach, które doprowadzą do realizacji tego, a jak nie to nie«. I tak Władysław Hennig został członkiem PZPR”.

S. 291: „Architektura dobra, tylko ludzie źli...” Autor w taki, jak rozumiem, ironiczny, a może nawet złośliwy (ale niezbyt chyba jednak stosowny w tekście naukowym) sposób piętnuje profesjonalne zadufanie architektów, przywołując wcześniej anegdotę, wedle której Zygmunt Skibniewski miał strofować matki dzieci, które niewłaściwie, zdaniem architekta, użytkowały plac zabaw.

S. 300: „Droga, która jest ważniejsza od celu, do którego prowadzi. Poszukiwanie, będące wartością samą w sobie. Rozumiał to Romuald Gutt, rozumiał Le Corbusier, rozumiał i Loegler”.

S. 300: „Aleppo. Syryjskie miasto liczące w 2013 r. blisko 2 mln mieszkańców, słynące ze słodczy oraz wpisanej na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO cytadeli. Perła w koronie mandatowej Syrii w latach międzywojennych. Wreszcie Aleppo jako miasto symbol wojennego barbarzyństwa”.

S. 304: „Pustynia. Morze piasku przecinają dwie czarne nitki asfaltowej autostrady. Na horyzoncie majaczą szare plamy niewysokich budynków. Pół wieku później w ich miejscu

lśniły już szklane fasady drapaczy chmur projektowanych przez największe gwiazdy architektury [...]”.

S. 309: „[M]iędzynarodowa kariera Bogdana Wyporka [...] zaczęła się, niczym u Hitchcocka, od trzęsienia ziemi”.

Przywołane powyżej fragmenty z pewnością dobrze mieszczą się w poetyce felietonu czy reportażu, czasem w poetyce reklamy („Ceglane lico ścian i szara kamieniarka przyjemnie kontrastują z otaczającą budynek ciemną zielenią drzew”), poradnika psychologicznego („Droga, która jest ważniejsza od celu [...]. Poszukiwanie, będące wartością samą w sobie”), a czasem może nawet baśni („I tak Władysław Hennig został członkiem PZPR”). Nie są to jednak, w mojej opinii, frazy, które można by uznać za mieszczące się w ramach naukowego dyskursu, a w połączeniu ze wskazanymi wcześniej mankamentami naukowego warsztatu przyczyniają się one do wyrażonego przeze mnie przekonania, że w wypadku *Słowa architekta* nie mamy w istocie do czynienia z książką naukową.

Jakkolwiek dr Ciarkowski zgłosił jako osiągnięcie naukowe mające stanowić podstawę ubiegania się o nadanie stopnia doktora habilitowanego książkę *Słowo architekta. Opowieści o architekturze Polski Ludowej* (Łódź 2023), to jednak dla należytej oceny całokształtu profesjonalnej aktywności Wnioskodawcy należy przyjrzeć się także jego pozostałym dokonaniom, a zwłaszcza tym publikacjom, które sam autor w wykazie swych osiągnięć naukowych określa mianem „monografii naukowych”. Na pozór prezentują się one imponująco. Habilitant w wykazie swych osiągnięć zgłosił – nie licząc książki *Słowo architekta*, będącej przedmiotem wniosku – aż osiem innych książek, z czego pięć autorskich i trzy napisane we współpracy z innymi autorami. Te ostatnie trudno należycie ocenić, ponieważ we wniosku Habilitant nie określił stopnia własnego wkładu w każdą z nich. Skupię się więc jedynie na tych, za które w pełni odpowiada dr Ciarkowski.

Pierwszą z nich jest monografia *Bolesław Kardaszewski. Architektura i polityka* (Kraków 2016), powstała na bazie doktoratu Wnioskodawcy. Książka nie jest obszerna, po odliczeniu ilustracji i dodatków liczy około 115 stron druku w niewielkim formacie. Jednakże

nie objętość jest tu najważniejsza, ale wymiar poznawczy. Ten jest istotny. Autor opracowania wykonał rzetelną pracę badawczą, czytelnik z pewnością może się czuć usatysfakcjonowany. Także forma książki mieści się zasadniczo w paradygmacie naukowym, choć widać już tutaj pewną skłonność Habilitanta do fabularyzowania i dramatyzowania narracji, która silniej ujawni się w późniejszych książkach.

Następna książka, *Łódź, która nie powstała* (Łódź 2016), jest jeszcze skromniejsza objętościowo – jej tekst zasadniczy po odjęciu ilustracji liczy nieco ponad pięćdziesiąt stron druku. Co jednak ważniejsze, w tym wypadku z całą pewnością nie mamy do czynienia z książką naukową. To praca wartościowa poznawczo, jednak jej formuła jest zdecydowanie popularyzatorska. To zbiór krótkich (niekiedy bardzo krótkich) tekstów poświęconych – zgodnie z zapowiedzią zawartą w tytule – projektom architektonicznym i urbanistycznym, które nigdy nie zostały zrealizowane. Każdy z owych tekstów jest ciekawy, jednak nie tworzą one, żadną miarą, niczego, co można by w sposób uprawniony nazwać monografią. To raczej zbiór architektonicznych felietonów.

Kolejna książka, a więc *Odcienie szarości. Architekci i polityka w PRL* (Łódź 2017) to jakby wstępny wariant *Słowa architekta*. I struktura książki, i jej zakres tematyczny, i poszczególne tematy, i ich ujęcia, i nawet konkretne przykłady są zaskakująco zbieżne. Ma się wrażenie, że Autor obie te książki zbudował niemal na tym samym materiale.

Nieco inną książką są *Miastoprojektanci. Łódzcy architekci w czasach PRL-u* (Łódź 2018), chociaż i tutaj pojawiają się wątki, które niedługo powrócą w *Słowie architekta*. Ta książka wydaje mi się najbardziej przekonująca ze wszystkich, najbardziej spójna, chyba też najbardziej atrakcyjna czytelniczo. Jest tak – być może paradoksalnie – dlatego, że Autor nie próbuje tutaj, jak sędzę, markować naukowego charakteru publikacji, prezentując czytelnikowi książkę o otwarcie popularnym, narracyjnym, wręcz reportażowym wyrazie.

Niestety, nie miałem możliwości zapoznania się z książką *Danuta i Daniel Olędzcy. Architektura na miarę możliwości* (Łódź 2023), ponieważ materiały przekazane w formie elektronicznej przez Habilitanta zawierają jedynie stronę tytułową tej publikacji.

Poza monografią Kardaszewskiego żadna ze znanych mi publikacji książkowych dra Ciarkowskiego nie jest – w moim przekonaniu – monografią naukową, czasem w sposób oczywisty (*Łódź, która nie powstała* oraz *Miastoprojektanci*), czasem w sposób nieco mniej oczywisty (*Odcienie szarości*) – ale dla przyczyn, które są podobne do wskazanych wcześniej w toku analizy *Słowa architekta*.

Ponadto – jak już mówiłem – ich zakres tematyczny (z wyjątkiem może *Łodzi, która nie powstała*) jest bardzo podobny, a w istocie – wciąż ten sam; powtarzają się w nich wątki,

przykłady, materiał. To jakby różne warianty wciąż tej samej książki. Trudno to uznać za walor z punktu widzenia ich wartości naukowej. Ta badawcza jednostronność jest też poważnym mankamentem ocenianego dorobku rozpatrywanego jako całość.

W tym miejscu dochodzę do konkluzji. Pragnę z całą mocą zaznaczyć, że wysoko cenię aktywność zawodową, publiczną i społeczną Habilitanta. Uważam, że jest jedną z osób najbardziej w ostatnich latach zasłużonych dla propagowania i ratowania dorobku architektonicznego Polski Ludowej. Jego publikacje są niewątpliwie owocem żmudnej pracy, przynoszą wiele ciekawych szczegółów, mają znaczną wartość informacyjną i popularyzatorską. Przedmiotem niniejszej recenzji ma być wszakże nie aktywność zawodowa i społeczna Wnioskodawcy, ale wartość naukowa monografii przedłożonej przez niego jako osiągnięcie naukowe.

Temat podjęty przez Habilitanta trudno uznać za odkrywczy. Architektura polska lat 1945-1989 jest przedmiotem badań od wielu już dziesięcioleci (biorąc pod uwagę wciąż fundamentalne opracowanie Kotarbińskiego, można powiedzieć, że od lat 60. XX wieku), a w ostatnich dwudziestu latach badana jest doprawdy intensywnie, doczekawszy się przecież ujęcia monograficznego Anny Cymer. Również samo ujęcie tematu nie jest oryginalne. Habilitant w gruncie rzeczy powtarza koncept strukturalny czy narracyjny obecny wcześniej przynajmniej w dwóch ważnych książkach – w mocno wątpliwej z punktu widzenia warsztatu historycznoarchitektonicznego, ale mającej walor emocjonalnego świadectwa, książce Basisty oraz – w o wiele bardziej naukowo satysfakcjonującej, ale też pisanej już z historycznego dystansu książce Marciniaka *Konteksty i modernizacje*. W stosunku do przywołanych powyżej publikacji trudno więc mówić tutaj o jakimś postępie, a tym bardziej o wybitnym osiągnięciu.

Skoro temat nie jest oryginalny, to powinno to zostać zrekompensowane rozległością badań i głębią ujęcia, a tego oceniana książka, niestety, nie przynosi. Warstwa historyczna jest wręcz zadziwiająco wątła, konteksty słabo rozpoznane, materiał sproblematyzowany jedynie pozornie – przez wydzielenie drobnych cząstek poświęconych, przynajmniej z założenia, jednej kwestii (w istocie nawet to nie zostało przeprowadzone w sposób konsekwentny i poszczególne rozdziały i podrozdziały przepełnione są treściami pozostającymi bez większego związku z treścią sygnalizowaną tytułami owych cząstek). W rezultacie czytelnik otrzymuje zestaw niespójnych opowieści, bez jakiegokolwiek nadrzędnej dyscypliny narracyjnej, a przede wszystkim bez jakiegokolwiek nadrzędnego porządku, powiedzmy, hermeneutycznego.

W rezultacie książka stanowi, w mojej ocenie, ciąg mniej lub bardziej interesujących opowieści, anegdot, strzępów, rozbłysków.

Autor z owej nieciągłości i fragmentaryczności usiłuje uczynić walor swego opracowania, powołując się na autorytet uznanych badaczy i ich metodologicznych propozycji. Problem w tym, że jak próbowałem wykazać już wcześniej, owe propozycje przywoływane są w sposób mocno wątpliwy. Równie problematyczna jest znajomość stosownej literatury naukowej, co również już wcześniej podnosiłem. W rezultacie Habilitantowi nie udało się osadzić własnych rozważań na fundamencie rozleglejszej refleksji współczesnej historii sztuki i architektury, co zwłaszcza przy metodologicznych ambicjach przedkładanej książki należy uznać za poważny mankament.

I tu dochodzimy do kwestii zasadniczej, a mianowicie właśnie do metodologii. Nie zamierzam tu absolutyzować metodologicznego wymiaru badań historycznoartystycznych czy historycznoarchitektonicznych (wymiaru zapewne zbyt często fetyszyzowanego we współczesnej humanistyce), nie sposób jednak od tych kwestii uciec w wypadku książki, którą sam Autor uznaje za „prekursorski przykład wykorzystania historii mówionej w obszarze badań z zakresu historii architektury” (autoreferat). Już wcześniej wskazywałem, że tezę Autora o „prekursorskim” charakterze omawianej pracy należałoby zapewne zrelatywizować, ale nawet jeśli się zgodzić z tym, że „historia mówiona” jest jakąś ważną na gruncie polskim innowacją metodologiczną, to przedstawiona monografia nie dowodzi, niestety, owej metody walorów. Przede wszystkim dlatego, że sam Autor nie zadał sobie trudu określenia ram stosowania samej metody i pola badawczego, na którym mogłaby się ona okazać poznawczo wydajna. W praktyce prowadzi to do bardzo powierzchownego wykorzystania owych, niewątpliwie interesujących, przekazów oralnych w gruncie rzeczy jedynie w funkcji jeszcze jednego typu źródeł o charakterze czysto informacyjnym (do tego, dodajmy, że to właśnie ów informacyjny wymiar źródeł oralnych bywa najmniej wiarygodny).

Inna uwaga metodologiczna zawarta w autoreferacie Habilitanta podkreśla wagę „krytycznej analizy źródeł pisanych”. Można chyba zasadnie zapytać, dlaczego w książce – której metodologiczną osią sam Autor czyni wszak źródła oralne – krytycznej analizie mają zostać poddane jedynie źródła pisane. To wszak rażąca niekonsekwencja. I rzeczywiście, źródła oralne w omawianej książce najwyraźniej nie zostały poddane należytej krytyce, nie sędzę jednak, by stanowiło to świadomą konsekwencję przytoczonej powyżej deklaracji. Tym bardziej, że przecież i źródła pisane (wbrew przytoczonej odautorskiej deklaracji) również nie zostały poddane należytej krytyce. W ogóle rzetelność i precyzja naukowego warsztatu

pozostawiają tu bardzo wiele do życzenia. O tym wszystkim pisałem już wcześniej. W tym miejscu tylko te sprawy skrótowo przypominam.

Gdyby rzeczywiście zaprezentowano tu konsekwentnie i z zadowalającym rezultatem jakąś nową propozycję metodologiczną, można by było uznać *Słowo architekta* za osiągnięcie, jeśli nie wybitne, to przynajmniej wartościowe. W istocie jednak z niczym takim nie mamy do czynienia. Jest to raczej próba stworzenia jakiejś kolejnej całościowej wizji architektury Polski Ludowej, tyle że tym razem za pomocą ujęć fragmentarycznych i z większym niż zwykle naciskiem położonym na źródła oralne. A skoro omawiany efekt jest, w moim przekonaniu, właśnie czymś takim, a więc – powtórzę – jeszcze jedną próbą stworzenia całościowej wizji architektury Polski Ludowej (a nie, wbrew intencją Habilitanta, nową propozycją metodologiczną) to należy go oceniać podobną miarą, jak przywołane powyżej porównywalne próby wcześniejsze i powtórzyć, że ta ocena nie wypada zadowalająco.

Mając na względzie wyrażone powyżej ogólne oceny i uwagi szczegółowe, muszę niestety stwierdzić, że w mojej opinii przedłożone przez dra Błażeja Ciarkowskiego osiągnięcie nie jest wybitnym osiągnięciem naukowym, nie stanowi też znacznego wkładu w rozwój dyscypliny, a tym samym nie spełnia ustawowych wymogów określonych w art. 219, ustęp 1, punkt 2 ustawy z dnia 20 lipca 2018 roku Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce.

